Nr. 192. Lwów — Środa dnia 23 Sierpnia. **Rok 1893.**

Wychodzi we dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. [illegible] przy ul. [illegible] l. [illegible]
„ przy ul. Słowackiego (obok [illegible])
„ [illegible] ul. Jagiellońska l. 6.
„ [illegible] Hotel [illegible]
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięcznie złr. 1.10 | Półrocznie złr. [illegible]
Kwartalnie „ [illegible] | Rocznie „ [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać [illegible] ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . [illegible]
[illegible] tłustym garmondem po . . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] ct.
[illegible] . . . . [illegible]
[illegible] . . . . [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje [illegible] ul. Karola Ludwika [illegible]

Dziś: czw.	św. Filipa B.	r. gr.	Jewpła A.
Jutro: pt.	św. Bartłomieja		Fotya M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 12
Zachód „ „ 6 „ 50

Długość dnia g. 13 m. 38
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 sierpnia.

Ze znanego dotąd rezultatu wyborów francuskich nie można mieć jeszcze pojęcia o przyszłej izbie deputowanych. Wprawdzie republikanie zdobyli tak dużo mandatów, że gdyby nawet wszystkie ściślejsze wybory wypadły niekorzystnie dla nich, to i w takim razie stanowić oni będą większość, nie wiadomo jednak kto w niej będzie miał przewagę: umiarkowani czy radykaliści? Dotychczas siły tych odłamów są podobno równe, a zmienią się po ściślejszych wyborach, które z tego powodu są bardzo ważne. Przy głosowaniu pierwszem każde stronnictwo szło oczywiście ławą za własnym kandydatem, dopiero zaś przy tak zwanym „balotażu“ będą zawierane kompromisy. Wszystko tu będzie zależało od tego, czy w tych kompromisach zdrowa logika zwycięży rutynę i ansy, czy naprzykład umiarkowany republikanin, mając do wyboru radykała lub „pogodzonego“ z republiką zachowawcę, oświadczy się za tym ostatnim, oraz nawzajem, czy katolicy pójdą za radą Leona XIII-go, oddając swe głosy raczej członkom republikańskiego centrum, niż nieprzejednanym monarchistom lub skrajnej lewicy, jak się to dotychczas działo.

W jakim kierunku pójdą owe kombinacye wyborcze, tak niesłychanie ważne, trudno przewidzieć. Cała agitacya przeniosła się na prowincyę, wszystko zależy od miejscowych względów i względzików, w każdym departamencie innych. Wiadomo zaledwie, że w kilku wypadkach nastało już porozumienie między „pogodzonymi“ i t. zw. *republicains libéraux* (odcień Débatów), że gdzieindziej znów katolicy zerwali stanowczo z monarchistami. Ale to wszystko drobnostki, oderwane objawy. Charakterystycznem zaś znamieniem tegorocznych wyborów jest jakaś apatya, jakaś niezrozumiała obojętność, która sięga tak daleko, że jak zauważył jeden z publicystów paryskich, z usposobienia opinii publicznej możnaby wnosić, iż idzie tu raczej o jakieś wybory w Anglii lub Niemczech, a nie o czteroletnie losy Francyi.

Wprawdzie ten publicysta pociesza się, że w r. 1798 było tak samo, gdyż jeden z ówczesnych komisarzy dyrektoryatu stwierdzał „letarg ducha publicznego“, grożący zupełnym jego zanikiem, co nie przeszkadzało, że wkrótce potem przyszedł 18 brumera; ale owe wspomnienia historyczne mogą mieć dziś dalekie tylko zastosowanie. Aby przewrotu we Francyi dokonać, aby wyrwać ją z dzisiejszej toni, na to trzeba wielkiej jednomyślności wszystkich żywiołów zachowawczych. Ale właśnie owe stronnictwa zachowawcze, które ostatecznie w zapatrywaniach swych na sposób rządzenia niewiele się różnią, gubią się w odcieniach, w formułkach, w drobnostkowej taktyce, zamiast zjednoczyć się i wspólnemi siłami stawić czoło radykalno-socyalistycznemu zalewowi. Na wszystkie nawoływania mają one stereotypową odpowiedź: niech wyborcy rozstrzygną, niech decyduje głos ludu, wszakże on jest wszechwładnym panem! Tymczasem ów mocarz, ów „pan“ zajęty wyłącznie swojemi drobnemi sprawkami, tak się zapatrzył w drzewa, iż las zginął mu zupełnie z przed oczu. Ten dla niego dobry, kto najwięcej przyrzeknie, kto w licytacyi o dogodności lokalne, w obietnicach nowych dróg, ulepszeń, protekcyi i t. d., pójdzie najdalej. I wobec takiego stanu rzeczy dziwnym nie jest ani wybór Wilsona, ani rozgrzeszenie Panamczyków, ani tysiące innych nonsensów, jakie wybory już przyniosły.

Z jednej strony rozbicie, brak hasła i człowieka, któryby to hasło podjął i uosobił, z drugiej — znieczulenie, anemia, powszechnie przyznawana bezsilność głosowania powszechnego — oto warunki, w których ostatecznie nikt właściwego zwycięstwa nie odniesie, a przyszłość i dobro Francyi cząstkę swą znów uronić musi. O monarchistach nie ma nawet i mowy, ci są zupełnie przekreśleni; najzawziętsi pomiędzy nimi optymiści liczą zaledwie czterdzieści kilka mandatów w przyszłej izbie na rzecz bonapartystów, legitymistów i przyjaciół hr. Paryża. Bulanżyzm, który w ostatniej izbie miał około czterdziestu krzeseł, zniknie także z widowni; co najwyżej uda się mu obalić Clémenceau, jak przed czterema laty udało się przy pomocy radykałów nie dopuścić do izby Ferryego. Prawica konstytucyjna, czyli tak zwani „pogodzeni“, mieliby na pozór największą szansę, a świeży list Leona XIII do kardynała Lecota, list niezwykle stanowczy, a nawet dla odcienia Cassagnaca et consortes bardzo twardy, powinienby im przysporzyć głosy wszystkich szczerych katolików. Wszakże w tym liście Papież pisze:

„Musimy skarcić surowo zuchwałość tych, którzy, nadając sobie miano katolików i okazując przywiązanie do wiary swych przodków, dają się do tego stopnia opanować namiętnościom stronniczym, że w obelżywych pismach uderzają na dostojników kościelnych, a nawet Głowie Kościoła nie szczędzą gorzkich wymówek. Mniemaćby można, iż autorowie tych pism, czując, że nic w ten sposób dla swych politycznych celów nie zdziałają, znajdują całkowite zadowolnienie w tem, że utrudniają Nam posuwanie się na obranej drodze i nie dają umysłom, skołatanym walką, zwracać się w kierunku pokojowym.“

Rozprawiwszy się w ten sposób z nieposłusznymi i krnąbrnymi, tłómaczy Ojciec św. raz jeszcze swą myśl przewodnią, a czyni to tym razem z bezprzykładną jasnością i stanowczością. „Stosunki wewnętrzne kraju“ — czytamy dalej w tym liście — „zmieniły się tak dalece, iż powrót do dawnej formy rządu bez silnych wstrząśnień wydaje się rzeczą niemożebną. Tymczasem wielkie niebezpieczeństwa zagrażały religii katolickiej, którą posądzano o wzniecanie rozterek w kraju, a Kościół niejedną znieść musiał krzywdę. Widząc to, a poczytując obronę religii za Nasz najświętszy obowiązek, nie mogliśmy ścierpieć, żeby kilku ludzi, opanowanych przez polityczną nienawiść, posługiwało się pozorami religijności, jako godłem, by tem pewniej mogli stawić opór utrwalonej władzy.“

Owóż taki list, opublikowany we wszystkich parafiach, powinienby skłonić katolików do głosowania za „pogodzonymi“ z republiką. Ale i pod tym względem w przepowiedniach trzeba być bardzo ostrożnym, pamiętając, że ewolucya, wskazywana przez Papieża, jest zbyt rdzenną, aby mogła się dokonać odrazu, w jednych wyborach. Intencya Stolicy Apostolskiej, program jej, wskazówki, są na zanadto wysokich wyżynach poczęte, aby o ich przyszłości, o praktycznem zastosowaniu miały stanowić głosy kilkunastu, czy też kilkudziesięciu okręgów wyborczych, albo nawet całe jedne wybory, ba, nawet kilka następujących po sobie powszechnych wyborów. Jest to w całem tego słowa znaczeniu „polityka przyszłości“. O ile sądzić można z dokonanych w niedzielę wyborów, Francya jeszcze nie dojrzała do jej rozumienia. Widać, że łatwiej trafiły do jej przekonania argumenty, którymi przemawiali Wilson, Reinach, Rouvier... długa lista takich nazwisk, między którymi miejsce i dla Herza i dla Artona.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 20 sierpnia.

(*i.*) Niedawno pisałem o nowym programie narodowo-niemieckim, wypracowanym przez dr. Steinwendera. Esencyą tego programu było wyłączenie Galicyi, Bukowiny i Dalmacyi ze związku krajów reprezentowanych w Radzie państwa, a zupełna germanizacya wszystkich innych prowincyi. Obecnie wystąpił drugi członek stronnictwa narodowców niemieckich dr. Foregger z innym programem, jeszcze radykalniejszym od poprzedniego. Dr. Foregger żąda utworzenia niemieckiego stronnictwa ludowego, którego program ma być następujący: 1) Zwalczanie każdego rządu, któryby w czemkolwiek szkodził narodowym i ekonomicznym interesom Niemców. 2) Obrona Niemców przeciw wszelkim „zachciankom“ słowiańskim i odwołanie wszystkich rozporządzeń językowych. 3) Zaprowadzenie w całem państwie języka niemieckiego, jako urzędowego, tudzież jako wykładowego we wszystkich szkołach. 4) Zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania.

Dalsze postulaty mają charakter czysto socyalistyczny. Dr. Foregger żąda zupełnej swobody prasy, zniesienia kaucyi i stempla dziennikarskiego, zaprowadzenia ślubów cywilnych, odłączenia Kościoła od państwa, podatku zbytkowego, upaństwowienia opieki nad ubogimi i t. p. To wyszukiwanie coraz to nowych programów dowodzi, że obecne programy Niemców austryackich już się przeżyły.

Sprawa konspiracyi koszutowców węgierskich przeciw trójprzymierzu, wywołana artykułami exsekretarza w ministeryum spraw zagranicznych Rimlera znów wypłynęła na pierwszy plan dyskusyi dziennikarskiej. Po pojawieniu się tych artykułów w dzienniku *Pesti Naplo* ogłosił prezes niezawisłego klubu koszutowskiego hr. Gabryel Karolyi, tudzież ośmnastu innych posłów tego klubu, oświadczenie, w którem zaprzeczyli jakoby kiedykolwiek mieli jaką styczność z Rimlerem. Owóż obecnie ogłosił znów Rimler oświadczenie i wykazuje w niem, że hr. Karolyi i inni koszutowcy nie tylko wiedzieli o podróży Rimlera do Rosyi, ale odgrywali czynną rolę w całej tej intrydze przeciw trójprzymierzu. Rimler zapewnia, że może udowodnić dokumentami, iż przed ostatnimi wyborami na Węgrzech koszutowcy prowadzili rokowania z wybitnymi politykami francuskimi, którzy przyrzekli im dostarczyć znacznych funduszów na agitacyę wyborczą, tudzież na założenie w Peszcie dziennika o tendencyi wrogiej trójprzymierzu. Wszelako postawili francuzcy politycy za warunek, aby cały ten układ uzyskał aprobatę Rosyi i dla tego też była podróż Rimlera do Rosyi konieczną. Hr. Karolyi nietylko wiedział o tej podróży, ale sam dał Rimlerowi rekomendacyę do swego przyjaciela, jak go nazwał, ministra dworu carskiego hr. Woroncowa Daszkowa.

Zajmujący okaz szalbierza stawał przed tutejszym trybunałem przysięgłych. Jest nim niejaki Spielmann, tokarz pianki morskiej z zawodu. W roku ubiegłym począł on ogłaszać w dziennikach krajowych i zagranicznych anonse, w których polecał wrzekomo wynaleziony przez siebie „intensywny aparat świetlny“, wydający wspaniałe światło bez użycia zapałki jedynie za wyjęciem korka. Aparat ten polecał on szczególnie zarządom kąpielowym, hotelom, kupcom i t. p. Kilkuset łatwowiernych złapało się na te anonse i sprowadziło te aparaty po cenie od 5 do 15 złr. Jakież było ich zdziwienie, gdy zamiast aparatu jakiegoś otrzymali zwykłą flaszeczkę, w której się znajdowało kilka łyżek najpospolitszego oleju i kawałeczek fosforu. Za odetkaniem flaszeczki fosfor skutkiem oxydowania wydawał przez chwilkę światełko. Oszusta aresztowano i znaleziono w jego mieszkaniu nowych obstalunków tego „aparatu“ na 7000 złr. Za inseraty został on dłużny rozmaitym pismom przeszło 4000 złr. Trybunał zasądził go na pięć lat ciężkiego więzienia.

Prawdomowność tutejszych liberalnych pism brukowych illustruje dosadnie następujący fakt: Od pewnego czasu pojawiały się w rubryce „Z izby sądowej“ sensacyjne artykuły pieprznej treści o rozprawach odbytych wrzekomo przed tutejszymi sądami powiatowymi. W jednym z takich artykulików p. t. „Piękne cyklistki w niebezpieczeństwie“ opisano, że kilka pań zrobiło na bicyklach wycieczkę za miasto i że je tam spotkała mała awantura, której sprawców, wrzekomo znanych dobrze w Wiedniu gogów zasądzono na dotkliwą karę. W innym artykuliku opisywano jakąś skandaliczną historyę rodzinną, bohaterką jej była wiarołomna żona, której mąż wspaniałomyślnie przed sądem przebaczył. Artykuliki te budziły u publiczności wielkie zajęcie, cóż kiedy pokazuje się, że wszystkie były sfingowane. Sprawdzono bowiem, że przed sądami wiedeńskimi nie odbyła się ani jedna z tych rozpraw, z których sprawozdenia w dziennikach można było wyczytać.

Listy z Niemiec.

V.

Łatwiej było uchwalić ustawę wojskową, niż wystarać się o pokrycie wydatków, które ona za sobą pociągnie. Zkąd wziąć nową setkę milionów marek? Nie ulega wątpliwości, że w Niemczech znajdą się jeszcze mimo wyczerpania ogólnego, niewyzyskane źródła dochodów państwowych. Ministrowie finansów państw niemieckich obradowali we Frankfurcie nad Menem nad projektami nowych podatków i nad stosunkiem krajów Rzeszy do cesarstwa pod względem finansowym. Nowe podatki dochodowe, nowe konsumcyjne, podatek od piwa i cukru, od obrotów na giełdzie, monopol zapałek... cały rejestr projektów obiega Niemcy, a każde stronnictwo pochwala te zamiary o tyle, o ile samo nie czuje się nimi zagrożonem. Zapewne więc znajdzie się upragniona setka milionów marek. Znalazłoby się i więcej, ale agraryusze chcą tych dochodów szukać w nowem opodatkowaniu giełdy i w monopolach; kapitaliści, spekulujący na kurs pożyczek państwowych, chcą konwersyi i opodatkowania dochodów z przemysłu i rękodzieł; przemysłowcy i rękodzielnicy zachwycają się znowu ideą podatku cukrowego i wyższego obciążenia latyfundiów i fideikomisów; państwo zaś cieszy się z tej dziwnej harmonii interesów i wszystkim pragnieniom zapewne zadość uczyni, to jest wszystkich obciąży powoli wedle reguły: *festina lente*.

Obrońcy rządu i zwolennicy ustawy wojskowej wskazują na to, że wojna kosztowałaby 20—24 miliardów marek, że więc oprocentowanie tych olbrzymich sum wynosiłoby rocznie 1—1·2 miliarda marek. I czemże jest w obec takiego wydatku skromne stumilionowe podwyższenie podatków? W rozbiór takich obliczeń trudno się wdawać. Ekonomiści, którzy koszta wojny obliczają aż na 24 miliardów marek, powołują się na to, że wojna ostatnia kosztowała Francyę 12 miliardów, i wróżą bez żadnych bliższych dowodów, że wojna następna dwa razy tyle kosztować będzie. Rozumie się samo przez się, że mają na myśli wojnę zakończoną klęskami na polu bitwy i pokojem, w którym podyktowanoby Niemcom nietylko zwrot Alzacyi i Lotaryngii, ale i odszkodowanie wojenne za r. 1871 i za tę przegraną kampanię. Malują oni najczarniejszemi barwami skutki finansowe klęski, aby tem łatwiej uzyskać od szerokich warstw ludności, wystraszonych temi wróżbami, przyzwolenie na nowe ciężary podatkowe.

A nic łatwiejszego, jak ściągnąć sto milionów marek nowego podatku. Wszak to kropla w życiu gospodarczem 50 milionowego narodu. Słuchajmy tylko dobrze, jak rozumują różni projektodawcy. W Niemczech przegrywa się więcej w karty, niż cały budżet wojskowy wynosi, przepija się, puszcza się z dymem tytoniowym, wydaje się na herbatę, kawę, na bardzo dwuznaczne zabawy tyle, że gdyby patryotyczne uczucie tylko trochę poskromiło te marnotrawstwa różne, starczyłoby na wystawienie największej armii na świecie. Stare to już kazania i całkiem bezużyteczne. W narodzie 50 milionowym musi być warstwa nieliczna, która żyje bez troski o jutro, a raczej z jedyną troską o to, aby się nie nudzić; ta warstwa zapełnia kawiarnie, zgrywa się w karty i zachwyca się restauracyami systemu berlińskiego: „mit Damenbedienung“. Tych wybryków nikt nie zgładzi ze świata, zwłaszcza, że naród niemiecki wcale nie identyfikuje się z myślą zasadniczą rządu pruskiego przewodzenia Europie i wcale nie poczuwa się do konieczności takich ofiar, do jakich skłonni są ludzie tylko w wielkich chwilach historycznych.

Cóż n. p. państwo dziś zrobić może, aby poskromić namiętność gry w karty?

Dr. Paweł Barth w berlińskiem czasopismie „*Zukunft*“ robi dość smutne obliczenia na temat straty czasu przy kartach. Bilans jego dochodzeń jest zastraszający. Dziesięć i ćwierć milliarda godzin tracą Niemcy rocznie przy grze, a przyjmując ludność dorosłą i zdolną do pracy na 15 milionów, wywodzi Barth, że na każde indywiduum mające jakąś wartość ekonomiczną przypada strata 85½ dnia, czyli blizko ćwierć roku. Otóż gdyby ludność zamiast w karty grać wyrabiała jakiś produkt na sprzedaż, to wytworzyłaby z pewnością do dwóch miliardów marek rocznie więcej. Starczyłoby na dwadzieścia nowych przedłożeń wojskowych. Ale pytanie: gdyby wszyscy Niemcy i wszystkie Niemki, bez żadnej przerwy na zabawy i odpoczynek, pracowali, to czy wystarczyłoby kupców na te wyroby? I czy same wyroby pozostałyby w dzisiejszej cenie? Wszakże w cenie towaru są i koszta rozrywek robotnika. A zresztą nie wolno zapominać, że w narodzie tak wielkim znaleść się muszą zawsze jednostki trwoniące swoje pieniądze, swą zdolność do pracy i obojętne na los ogółu i że tych jednostek zawsze było i długo jeszcze będzie miliony. Dlatego wszystkie takie obliczenia dającego się zaoszczędzić majątku narodowego są fantastyczne. Pracowitości nie można nakazać, ofiarności nikt nie podyktuje; cenne takie przymioty wyrabia tylko długoletnie wychowanie, walka o byt, borykanie się z nędzą lub ambicya i dążenie do wygodnego życia. Każde obliczenie oszczędności narodu 50-cio milionowego da na papierze kilkaset milionów marek rocznie — i na cóż się to zda? Gdyby każdy Niemiec fenika dziennie mniej wydawał, to uczyni to razem rocznie 182 i pół miliona marek. Ale nikt nie ma zamiaru oszczędzać tak dla państwa. Choć więc patryoci gniewają się bardzo szczerze na wydatki cukru, kawy, herbaty, tytoniu, na rosnący alkoholizm; choć zakładają towarzystwa przeciw opilstwu, Niemcy nie przestaną konsumować rocznie 22 tysięcy centnarów herbaty, 800 tysięcy centnarów tytoniu, 1,250.000 centnarów kawy 2,700.000 centnarów cukru. Konsumcya taka dowodzi chyba możliwości wielkich jeszcze dochodów z nowych podatków pośrednich. Z musu każdy opłaci kilogram kawy, cukru, herbaty o kilka lub kilkanaście feników drożej — z musu też ograniczy się konsumcya mniej zamożnych po podrożeniu cen, ale nigdy przez oszczędność. Konsumcya artykułów spożywczych jest nietylko miarą zamożności ludu, ale i bodźcem do pracy. Ograniczyć przeto konsumcyę, znaczy tyle, co podciąć arteryę ożywiającą energię i przedsiębiorczość ludu. Nawet konsumcya piwa, wina i wódki jest w większej części koniecznością organizmu społecznego. Nie na wiele też zdadzą się wszelkie agitacye i zawiązywanie towarzystw przeciw używaniu napojów alkoholicznych. W r. 1892 w Niemczech istniało 29 towarzystw podobnych ze 183 filiami; ogarnęły one 44 powiatów, 108 miast, 14 towarzystw asekuracyjnych. Dochody tych wszystkich towarzystw wynosiły 15 tysięcy marek,

---

59)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTĘ.

(Ciąg dalszy).

Panna Władysława stała pierwsza w szeregu, w paliowej, atłasowej sukni, gazą w złote gwiazdy pokrytej. Jej piękna, blada twarz wyrażała najwyższy, z umysłu, nietajony niesmak. Była ona bezwarunkowo najstarszą w tem dziewczęcem gronie, jakby na przekorę z samych młodziutkich panienek złożonem, a jej wspaniała piękność, o tragicznych oczach i zagadkowym, bolesnym niemal uśmiechem na drobnych ustach, odbijała rażącym kontrastem od tych wesołych, świeżych, przeciętnie powabnych twarzyczek.

Nie mogła się wymówić od wzięcia udziału w tej grze, była przecież panną, ale wydało jej się, że pani Nieżewska prowadząc ją na czoło szeregu, zrobiła to z ukrytą chęcią ośmieszenia jej. Kiedyś przed laty, gdy Nieżewski był jeszcze skromnym dependencikiem, wzdychał on strzeliście do czarnych oczu panny Talskiej, aż akta które przepisywał rozwiewały się po biórku. Obecna jego małżonka wiedziała o tem i zachowała dla niej dotąd tę zazdrosną niechęć, jaką żony odznaczają się często względem dawnych ideałów swoich mężów.

Panna Władysława niczego się tak nie bała, jak śmieszności. Przybrała więc postawę lekceważącą, niedbałym ruchem zwijając i rozwijając wachlarz, którym tłumiła niby, lekkie, sztucznie wywoływane ziewnięcia.

Wzrok jej chmurny i chłodny szedł śmiało po twarzach stojących naprzeciwko mężczyzn, jak gdyby mówił: „Widzicie, jak ja się nudzę; jak mi to wszystko jedno, który z was poprowadzi mnie do stołu. Byle tylko spokojnie dał mi zjeść kolacyę“. — Tak wędrując, wzrok ten napotkał „rafaelowską głowę na torsie Apolina osadzoną“ i trafił na chwilę, gdy de Soligny-Kierczyński dla zabicia czasu decydował się flegmatycznie odbyć przegląd panieńskiej armii. Dwa te spojrzenia jednakowo dumne, lekceważące, apatyczne, spotkały się i starły jakby zdumione swą pokrewnością, z tą różnicą przecież, że w czarnych oczach panny błyskały namiętne, gniewne niemal ognie, a nerwowe drganie rozdęło jej delikatne nozdrza; zaś w źrenicach mężczyzny pojawiało się jakieś ciekawe przypomnienie, brwi ściągnęły się trochę i podniosły, a na ustach osiadł pytający wyraz.

Nic z tej gry subtelnej dwóch twarzy nie uszło uwagi Klotyldy. Szybkim ruchem odsunęła się jak mogła najdalej od pani Talskiej, której ckliwe ekstazy były jej w tej chwili po prostu wstrętne. Przygryzła usta; dzika zazdrość kobiety, kochającej ostatnią miłością, ukąsiła ją w samo serce.

Tymczasem pani Nieżewska kończyła swoją czynność. Wynalazła w buduarze Tadeusza i prowadziła go z tryumfem do szeregu.

— Otóż ostatni maroder! — wołała śmiejąc się, — teraz już chyba wszyscy w komplecie. Mamy dwadzieścia sześć dwuwierszy, — tyleż par być powinno.

Pokazało się jednak, że panien było o trzy więcej, niż młodzieńców. Pani adwokatowa zafrasowała się bardzo, ale po krótkiej naradzie wybrano z grona pozostałych mężczyzn dwóch mężów, mających reputacyę niepoprawnych lowelasów, o których tylko na zasadzie książeczek legitymacyjnych wiedziano że mają żony, bo się z niemi nigdzie nie pokazywali; oraz jednego wdowca. Powstał śmiech ogólny, panie klaskały w ręce, tamci dwaj panowie udawali mocno zgorszonych powołując się na swą przykładną małżeńskość, wdowiec miał taką minę, jak gdyby przewidywał, że ta z panien, którą mu los przeznaczy, będzie się na niego krzywiła.

Pani Nieżewska przeszła środkiem szpaleru i podała jeden z koszyków pannie Władysławie.

— Proszę, niech pani ciągnie. Na kartce będzie połowa dwuwiersza, którego druga część znajdzie się u jednego z panów. Ten poprowadzi panią do kolacyi.

Panna Władysława sięgnęła nie patrząc po jeden ze zwitków papieru wypełniających atłasowe wnętrze koszyczka, a pani Nieżewska poszła dalej, powtarzając swój frazesik i uśmiechając się stereotypowo. Panienki zarumienione, rozchichotane, wybierały jedne z wielkim namysłem, inne z zamkniętemi oczami, inne wreszcie za pośrednictwem swoich sąsiadek. Wesołość zapanowała ogromna. Z szeregu, do szeregu przebiegały spojrzenia, i niejedna para zdradziła się przy tem ciągnieniu z czemś bardzo stanowczem. Ewunia tylko była cichutka i miała wciąż oczy spuszczone. Tadeusz stał blady i spokojny starając się nie spojrzeć w stronę matki.

Gdy już wszyscy byli obdzieleni, pani Nieżewska uderzyła w puste koszyczki jak w kastaniety stając pośrodku.

— Możemy zaczynać — zakomenderowała. — Panowie zechcą porozwijać swoje kartki i patrzeć w nie z uwagą. Wszelkie malwersacye surowo są wzbronione. Panna Władysława ma głos. Prosimy o chwilę spokoju.

— Cicho! cicho! zaszeptano w tłumie. Wszyscy skupili się jak mogli najbliżej, dokoła losujących par.

Panna Władysława rzuciła jeszcze jedno przelotne spojrzenie na Marcelego; drwiący uśmieszek zaigrał na jej ustach; rozwinęła powoli swoją kartkę i głosem, któremu starała się nadać jak najsuchsze brzmienie wyrecytowała: „*I powiedz, czy ja duszę mam powszednią?*“.

Nastąpiła króciótka chwila oczekiwania. Wszyscy młodzieńcy patrzyli w swoje kartki, jak uczniowie w książki, sprawiając mimowiednie dość komiczny efekt. Pani Talska aż się wspięła na palce, wpatrzona przez lornetkę w Tadeusza z natężeniem spirytysty przekazującego medyum swoją wolę. W tem de Soligny-Kierczyński podniósł głowę:

— „*Ja, co przeszedłszy świat, kochałem jedną*“ rzekł dobitnie i złożył głęboki ukłon pannie Władysławie, która stała nieporuszona i bardzo blada. Dostrzegła, że gdy jej się kłaniał, oczy jego z pod schylonego czoła padły po za szereg panieńskich główek i domyśliła się kogo tam szukać poszły.

Wszystka krew zbiegła jej do serca, które przed chwilą zabiło jej szaloną, przesądną radością.

— Po tylu latach — pomyślała — po tylu latach sam los mi go daje, a on — Tak, a on, nawet w tym momencie formą zwracając się ku niej, myślą hołd tamtej składał! Trawiąca jej namiętność, po której ten człowiek od tak dawna chłodem swoim deptał, buchnęła jej do głowy, jak narkotyk pubudzający do waryackich czynów. Czuła wyraźnie, że ją coś kusi aby zrobiła skandal. Wyjść z szeregu, oddać w obec wszystkich Klotyldzie swoją kartkę, odwrócić się od tych dwojga plecami, napiętnować ich publicznie, a potem samej uciec gdzieś bodaj nad brzeg Wisły wydało jej się rozkoszą jedyną, jakiej już ona zgorzkniała statystka życiowej farsy na tych butwiejących pod jej bezczynnemi stopami deskach spodziewać się mogła.

Opamiętała się jednak. Ruchem skupionego namysłu podarła drżącą w jej palcach kartkę rzuciła ją na posadzkę i końcem pantofelka trącała leżące u jej stóp strzępki papieru. De Soligny-Kierczyński spostrzegł to. I w nim przed chwilą odbył się raptowny a ciekawy przewrót.

Gdy to wyznanie poety, które ustami wypowiedział, milcząco w oczach niósł swojej kochance przez tłum obojętny napotkał jej wzrok, a w nim taką potęgę biorącej go w wyłączne posiadanie zazdrości, która zdawała się krzyczeć: „Tyś mój“ tobie nie wolno nawet pozorem do innej należyć“! że zdumiał i po raz pierwszy płomienny krąg wzbronionej miłości, w którym od dwóch lat obracał się ze swobodą jak w żywiole bez granic zacisnął się nagle dokoła niego niby ściany klatki. Po raz pierwszy czuł, że to są pęta i cała jego krańcowo niepodległa i krańcowo negatywna natura zdębiła się w nim jak koń stepowy, po raz pierwszy na wędzidło wzięty. Rozmarzone jego oczy strzeliły raptem ostrym, chłodnym błyskiem. Cichy hołdownik znikł bez śladu, pozostał bezwzględny władca siebie i swoich przeznaczeń.

Klotylda nie zauważyła, nie pojęła tej fatalnej zmiany. Ona widziała tylko ten wzrok szukający jej wśród tłumu i blask tryumfu wygładził jej skurczone jadem zawiści rysy. — Uśmiechnęła się — ale już było za późno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rozchody około 18 tysięcy. Towarzystwa nie wiele zrobiły: wydały broszurę: „Deutsche Worte über deutsches Trinken", zwróciły się z petycyą do rządu o wydanie ustawy przeciw pijaństwu i o nałożenie podatku na cięższe gatunki piwa — i to wszystko. Bo czy objawiło się jakieś zmniejszenie konsumcyi alkoholu? Nie, owszem wzrasta ta konsumcya z biedą i brakiem zarobku ludności.

W latach ostatnich konsumcya piwa wynosiła 52·4 milionów hektolitrów rocznie (t. j. więcej niż hektolitr na mieszkańca) i 2·2 miliony hektolitrów wódki (t. j. 4·4 litra na mieszkańca). Piwa za wiele się pije — a i wódki nie mało! Wina nie [illegible] się, bo ono nie było tanie [illegible], jako produkt głównie zagraniczny i przystępny tylko zamożniejszym. Państwo z pewnością gotowe byłoby opodatkować piwo. Ale co powiedzą na to potężni swemi wpływami piwowarzy i konsumenci?

Upajanie się wódką jest klęską społeczną; nie można jednak zła wykorzenić ustawami lub agitacyą. Już przed pół wiekiem dowodzili uczeni niemieccy (Liebig!) że złe odżywianie się robotników jest główną przyczyną wielkiej konsumcyi wódki. Alkohol przyśpiesza obieg krwi i umożliwia pracującemu natężenie ostatnich jego sił wyczerpanych. Znużony i wycieńczony pracą organizm nabywa sztucznej energii i chociaż przez takie sztuczne podniecenie jeszcze bardziej się zużywa, jednak spełnia pracę, do której bez wódki lub innego napoju spirytusowego byłby wprost niezdolny. Wielka więc część opojów jest tylko ofiarą smutnych stosunków społecznych, wśród których robotnik nie może tyle zarabiać, aby swój zużywający się w pracy organizm odżywiał mięsem, mlekiem i innymi pokarmami azotowymi. Wódka jest smutną towarzyszką nędzy i to nietylko moralnej, ale przedewszystkiem fizycznej, biedy i upadku zdrowia.

Jeśli się mówi o niepotrzebnych wydatkach, to łatwo inne wynaleźć, które w rzeczy samej są tylko zbytkowne. Cóż pomyśleć o [illegible] o restauracyach z gabinecikami? W Hamburgu — według *Hamburger Volksblatt* — właściciel jednej takiej dwunastej kawiarni wydał 70 tysięcy marek na umeblowanie. Teatry upadają, koncertowe sale są pełne, za to sceny, na których występują szansoniści, zawsze znajdują widzów i słuchaczy. Niestety bardzo trudno i nigdy może nie uda się opodatkować ludzkiej lekkomyślności, choć źródło dochodów byłoby nadzwyczaj wielkie, kiedy w Hamburgu samym obliczają najskromniej wydatki roczne ludności na zabawy „po za domem" na 7 milionów marek. Cóż dopiero w innych wielkich miastach: Drezno, Lipsk, Monachium z pewnością dorównają Hamburgowi, a Berlin o wiele go przewyższa w tych rzeczywiście nieekonomicznych i złych wydatkach. Rubryka to tem smutniejsza, że rośnie ona wciąż, bez względu na stan majątku narodowego, rośnie ona tak samo, jak konsumcya alkoholu, jak ludność sama — a tymczasem bilans handlowy Niemiec (choć w ostatnich miesiącach się nieco poprawił) wcale nie przedstawia pomyślnego obrazu. W roku 1891 dowóz wynosił 4151 mil. marek, a wywóz 3175 mil. marek, w r. 1892 przywóz spadł na 4018 mil. marek, a wywóz na 2954 milionów tj. przywóz zmniejszył się o 3·2 procent, a wywóz o 4 procent! W takich cyfrach najlepiej się przecież objawia stan ekonomiczny państwa, wszystkie mędrkowania i kombinacye chcące dowieść, że dobrze w kraju, kiedy się w nim tyle pije herbaty i wódki, tyle zużywa cukru i kawy, tyle pali tytoniu — wszystko to [illegible] wobec cyfr bilansu handlowego, który jest wypadkową wszystkich sił społecznych, ich przyrostu lub zaniku. Podatek znajdzie się zawsze, ale będzie on ciężarem. Dotychczas Niemcy mają przynajmniej tanie piwo i kilka innych nieopodatkowanych artykułów konsumcyi. Prędzej czy później podlegną i one proskrypcyi państwowej. A w Niemczech podatki pośrednie (konsumcyjne) tem dotkliwiej uczuwać się dadzą, że charakter wytwórczości staje się z każdym rokiem więcej przemysłowym, że zboża coraz więcej się dowozi, a wywozić można tylko fabrykaty. Jeśli Niemcy utrzymać się chcą na swojem stanowisku ekonomicznem, to muszą mieć tani chleb, tanie mięso, tanie piwo i tanie mieszkania dla coraz liczniejszej i ważniejszej w organizmie państwowym warstwy robotników. A tu [illegible] ustawy, które [illegible] właśnie tych artykułów spożywczych, na których ludowi najwięcej zależy!!

Wszystkie towarzystwa wstrzemięźliwości, wszystkie stowarzyszenia literackie, chcące lud kształcić i podnieść, nie pomogą tyle, co np. zniżenie cła zbożowego o jedną markę. Nie można zaprzeczyć doniosłości usiłowań kształcenia, [illegible] tylko znaczenia tych zabiegów zbyt wysoko cenić. Towarzystwa te zasługują na wielki szacunek i godne są naśladowania. W Berlinie istnieje przedsiębiorstwo teatralne „Urania", które zamiast dramatów lichych przedstawia w żywych obrazach, dekoracyach i za pomocą optycznych aparatów sceny z podróży do Ameryki, astronomiczne hipotezy (jak np. „Podróż na księżyc," „Dzieci słońca"), geologiczne wykłady („Oblicze ziemi", „Głębiny wód" itd.). Oprócz tych przedstawień odbywają się wykłady i pokazują się publiczności rozmaite eksperymenta fizyczne. Cena wstępu bardzo niska. W roku ubiegłym uczęszczało na przedstawienia i wykłady 113,224 widzów i słuchaczy. Dochody towarzystwa wynosiły 124 tysięcy, rozchody 117.500 marek. Towarzystwo rozwija się i zyskało już ogólne sympatye w pewnych klasach ludności, które dotychczas bawiły się całkiem inaczej. Ale taka praca cywilizacyjna odbywa się bardzo powoli — a państwo nie zawsze ją umie uznawać. Rząd potrzebuje środków swoich zawsze od razu i nie może czekać, aż rezerwa z ludowych sił napełni się. Czerpie, póki idzie. Czy się w Niemczech zbyt wiele nie wyczerpie, co kwestya.

Dr. J. M.

TEATR.

(*Występy p. Bolesława Ładnowskiego.*)

Na scenie lwowskiej od zeszłej niedzieli bawi jeden z najznakomitszych i najpopularniejszych artystów warszawskich p. Bolesław Ładnowski, dawny ulubieniec lwowskiej publiczności i ongi stały członek skarbkowskiej sceny. Miłego gościa z Warszawy powitano u nas bardzo serdecznie. Występy jego [illegible] za każdym razem teatr aż po brzegi i budzą coraz większe zainteresowanie. Kto zaś zna teatralną publiczność naszą bardzo umiarkowaną w objawach uznania, ten może ocenić, że przyjęcie, jakiego doznaje znakomity gość warszawski, należy do zupełnie wyjątkowych. I bardzo słusznie. Pan Ładnowski jest bowiem pierwszorzędnym tragikiem polskim i śmiało możemy iść w zawody z największymi tragikami w Europie. Wszakże Rossi powiedział o nim, że nie zna lepszego Hamleta. Każdy jego występ jest prawdziwą artystyczną rozkoszą dla miłośników dramatycznej sztuki. Ładnowski — to prawdziwy artysta z łaski Bożej; w nowoczesnym francuskim dramacie, w komedyi, w roli dzisiejszego bohatera, salonowego rezonera, lub kochanka jest on równie na miejscu, [illegible]. Gra on wszystko: bohaterów koturnowych i salonowych, lekko komicznych kochanków, intrygantów wyrafinowanych, i t. p., głównie jednak kocha Szekspira, Szyllera, Słowackiego. On, sam poeta, oddaje poetyckie utwory tych wielkich poetów z prawdziwym pietyzmem, kocha się w nich.

Gra jego może nie we wszystkich rolach równe czyni wrażenie, nie zawsze jednakowo porywa, ale zawsze wzbudza podziw swą artystyczną miarą i całością, która płynie z dobrze pojętej i rozumnie przeprowadzonej w szczegółach kreacyi. Jest on bowiem przedewszystkiem artystą refleksyjnym. Długo się namyśla, [illegible] Tak on tworzy. Zarzucają mu niektórzy krytycy, iż nie ma odpowiedniej do ról [illegible] sił głosu. [illegible] Lecz umyślnie wspomnimy o tem, aby z tego szczegółu [illegible] o sile artystycznej Ładnowskiego. [illegible] ale czy to [illegible] zranionej duszy? czy tak nie wstrząśnie, że w mrowie przejdzie po ciele?

Na pierwszy swój występ, który odbył się w niedzielę dnia 13 b. m. gość warszawski wybrał szekspirowskiego „Otella". Chociaż znużony długą podróżą, artysta bez [illegible] [illegible]

Prawdziwą rozkosz artystyczną sprawił p. Ładnowski miłośnikom teatru grą swym występem w 5-aktowej komedyi Zalewskiego „Przed ślubem". Bardziej skończonej, doskonalszej kreacyi jak August Nowowiejski przedstawić sobie nie można. Ładnowski w roli tego człowieka brzydkiego ciałem i urodą, nielubianego przez świat [illegible] za cynizm, nazywającego siebie samego pasożytem, lecz mającego złote serce, grał z nieporównaną siłą, która płynąc wprost z duszy artysty, opromieniona blaskiem niepospolitego talentu, na głębokiej intuicyi oparta, olśniewa widza, zdumiewa, porywa i pozostawia w duszy niezatarte wrażenie. Od pierwszej chwili ukazania się artysty na scenie aż do ostatniej, uwaga widza ani na jedno mgnienie oka nie słabnie, przykuta do tej postaci. A postać ta, to szczyt artyzmu naszego wielkiego artysty, to ostatnie słowo sztuki, [illegible] widzów. Nie zdolny ten chyba odczuć prawdziwego piękna, czyje ręce nie złożyły się artyście [illegible] do oklasku, czyje serce nie uderzyło żywiej, kto szczerego, serdecznego rozrzewnienia nie odczuł w duszy. Scenę oświadczyn Augusta Helenie (p. Stachowiczowa) publiczność nagrodziła huraganem oklasków, *kilka razy* wywoływała go przy otwartej scenie. Fakt to we Lwowie prawie nie bywały. Podobnem przyjęciem u nas cieszyła się tylko pani Modrzejewska.

„Hamlet" był trzecią kreacyą, którą artysta odtworzył na naszej scenie. Kreacya ta równie doskonale pojęta, jak poprzednia, szczytna, pojęcie [illegible] tak głębokie i szlachetne, że całą potęgą wraża się w umysł i serce. Deklamacya pełna umiaru, [illegible] i klasycznej doskonałości porusza słuchacza, zachwyca go swem pięknem [illegible]. Każde słowo artysty wypowiadane z niezwykłą siłą, każdy jego ruch głęboko pomyślany, [illegible]

Jak należy pojmować Hamleta, o tem przeróżni komentatorowie napisali tyle, że można z nich ułożyć ogromną bibliotekę. Stosownie do słów wypowiedzianych przez Hamleta w akcie I do przyjaciół swych Horacego i Marcellusa: „złóżcie przysięgę, że chociażbym się kiedy, nie wiem jak dziwnie zachowywał [illegible] — artysta nie robi z Hamleta człowieka niespełna zmysłów, który tylko chwilami ma *lucida intervalla*, lecz daje mu postać [illegible] który się spaczył, boleje nad tem, że on jedne urodzony „na to się *zrodził*, aby go naprawiać." Hamlet w interpretacyi pana Ładnowskiego, to człowiek szlachetny, pełen wzniosłych chęci; wie on, iż ze względu na stosunki, [illegible] śmierć swego ojca pomścić i inne zamysły swe w czyny przełożyć może tylko wtedy, jeśli się zrobi innym człowiekiem, niż był dotąd, i [illegible] maskę obłąkańca. Takie pojęcie Hamleta robi go zrozumiałym i wyjaśnia jego czyny.

W ten sposób pojętą postać królewicza przedstawił artysta, wyrzeźbił ją misternie w najdrobniejszych szczegółach. Wielkie wrażenie zrobiła deklamacya „Być albo nie być" wygłoszona spokojnie, ale tak, że się czuło, iż ten człowiek stoi nad jakąś straszną przepaścią; następnie scena z Ofelią, [illegible] konieczności, którą postawił za cel swego życia: wyrzeczenia się wszystkiego osobistego, w celu pomszczenia śmierci zamordowanego ojca i naprawienia „spaczonego czasu". [illegible] żywi ku Ofelii, do gryzącej ironii w chwili, gdy spostrzegł, iż rozmowę jego z Ofelią podsłuchiwał ojciec jej, stary Polonius. [illegible]

Hamlet p. Ładnowskiego o całe niebo stoi wyżej od Hamleta, którego dał nam w roku zeszłym podczas gościnnych występów p. Kotarbiński. [illegible] Publiczność z zapartym oddechem śledziła grę artysty. [illegible]

[illegible] przez p. Ładnowskiego. Takie kreacye [illegible] talentu, [illegible]

Następną rolą artysty była rola Franciszka Moora w „Zbójcach" Szyllera. Być może, że jego Franciszek, nie miał w całej pełni tej strasznej grozy, w jaką go przybrał autor, jednak w całości była to postać doskonale odlana, jakby ze spiżu, iście denomicznie zła i podła, ale zawsze owiana pewnym urokiem epicznej poezyi. Chwilami czuło się, że ten potwór byłby wśród innych okoliczności równie dobrym człowiekiem, jak jest demonicznie złym. Arcymistrzowską była scena halucynacyi w sali portretowej, a następnie ostatnia scena z Danielem, opowiadanie snu, modlitwa i śmierć. Lepiej zda nam się sceny tej zagrać nie podobna; wywarła ona na publiczność ogromne wrażenie; artystę uwieńczono burzą oklasków, wywołano go kilkanaście razy. A dodać raz jeszcze musimy, że nasza lwowska publiczność, to widzowie bardzo zimni, nie podlegający tak łatwo zapałowi. Musiała więc gra artysty szczerze ich porwać, jeśli uniesieniom nie było końca.

Występował p. Ładnowski jeszcze w „Mazepie (wojewoda) i w „Rewizorze z Petersburga" Gogola. Mówić o tych jego rolach, to się powtarzać.

Być może, że znużyliśmy czytelnika tem długiem wyliczeniem ról, w których artysta występował i oceną ich każdej z osobna, ale uczyniliśmy to rozmyślnie, chcieliśmy bowiem okazać, że nasz artysta pojmuje i przedstawia każdą rolę samodzielnie, zupełnie inaczej, niż inni artyści polscy i zagraniczni. W pojmowaniu ról zgadza się p. Ładnowski zupełnie z panią Modrzejewską. Jak ona każdą rolę pojmuje lirycznie, wlewa w nią sporo szczerego uczucia, tak i p. Ładnowski każdą przez siebie kreowaną postać otacza urokiem poezyi. Może to być postać etycznie jak najgorsza, wykwit złego (Franciszek Moor), on zawsze wleje w nią wiele uczucia, da poznać widzowi, że ma przed sobą złego człowieka, ale człowieka, w którym przecież zawsze tkwi iskierka dobrego. Może ona być zagrzebana głęboko, ale zawsze jest zdolną wśród sprzyjających okoliczności wybuchnąć płomieniem.

Pod tym względem pojmowania ról, ma p. Ładnowski swój własny „styl" i nim właśnie wyróżnia się od wszystkich innych artystów, pociąga nim ku sobie widza, czaruje go, zachwyca i nigdy nie wywołuje moralnego niesmaku, jak to czynią inni wielcy artyści, przedstawiający niektóre role zanadto naturalistycznie, wyszukując w nich tylko brzydotę, a na bok usuwając wszelkie strony dodatnie. P. Ładnowski, jest podobnie jak pani Modrzejewska, artystą-poetą i dlatego też wszystkie przedstawione przezeń postacie tak ku sobie pociągają i nęcą.

E. K.

KRONIKA.

Lwów 22 sierpnia.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, wyjechał wczoraj po południu do Przemyśla, ztamtąd uda się do Jarosławia i Krakowa.

Sankcyę monarszą otrzymał uchwalony przez Sejm projekt ustawy, mocą której udzielono gminie m. Chrzanowa zezwolenia na pobór dodatków gminnych od napojów spirytusowych i piwa.

Dar. Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia w Czernowogrodzie darował Cesarz 80 złr. na odbudowanie pożarem zniszczonych budynków.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Brodach rozpisał z terminem do 1 października konkurs na posadę pisarza gminnego okręgowego w Pieniakach z roczną płacą 607 złr.

Ze sfer notaryalnych. P. Włodz. Witoszyński mianowany notaryuszem w Dubiecku, złożywszy przysięgę służbową, objął urzędowanie.

Ślub. Dnia 29go b. m. odbędzie się w Swidowej ślub panny Antoniny Brzeżańskiej z panem Aleksandrem Jaremą, profesorem gimnazyalnym z Przemyśla.

Z „Sokoła". Popis kursu gimnastycznego, urządzonego w czasie wakacyi dla nauczycieli Towarz. gimnastycznych związkowych, odbędzie się jutro we środę dnia 23 bm. o godzinie 8 wieczorem w sali „Sokoła". Po popisie odbędzie się wieczornica.

Muzyka wojskowa 95 pp. grać będzie jutro we środę przed gmachem Namiestnictwa. Początek produkcyi o godzinie 6 wieczorem.

Manewra. Reprezentacye powiatów, w których odbywać się mają tegoroczne wielkie manewra, wniosły do ministeryum telegraficznie petycyę o odwołanie manewrów, lub przynajmniej o to, aby podczas nich nie strzelano z armat ostrymi nabojami, bo wtedy ludności nie wolno wychodzić na pola, a to spóźniłoby jeszcze bardziej już i tak spóźnione roboty około sprzętu zboża.

Wydział krajowy, również w drodze telegraficznej, poparł gorąco tę prośbę.

Ułaskawienie. Cesarz w dniu swoich urodzin dnia 18 bm. darował 61 więźniom resztę kary, jaką mieli jeszcze odsiadywać. Pomiędzy ułaskawionymi znajduje się 6 więźniów w zakładzie karnym we Lwowie, 3 w Stanisławowie i 2 w Wiśniczu, — wreszcze pięć kobiet w żeńskim zakładzie karnym we Lwowie.

Z uniwersytetu. Dr. Józef Kowalski, docent Uniwersytetu w szwajcarskiem Bernie, powołany został na katedrę fizyki w Uniwersytecie katolickim we Fryburgu.

Towarzystwo leśne. Wydział galic. Towarzystwa leśnego odwołuje z przyczyn od niego niezależnych zaproszenie członków Towarzystwa na tegoroczny walny zjazd, który miał się odbyć w dniach 28, 29 i 30 sierpnia w Stanisławowie.

Z Konserwatoryum gal. Tow. muzycznego. Zapisy uczniów w konserwatoryum rozpoczynają się dnia 25 sierpnia i trwać będą aż do 9go września, po którym to dniu tylko na podstawie § 4 regul. uczniowie przyjęci być mogą.

Egzamina wstępne nowo wpisanych uczniów rozpoczynają się 1 września i każdego następującego dnia o godz. 5 po południu.

Regulamina i plan nauki otrzymać można do przejrzenia w kancelaryi Towarzystwa (gmach teatralny) od godziny 10 do 12 przed i od 5 do 7 po południu.

Magistrat do lekarzy i chirurgów lwowskich wydał następującą odezwę: Celem zabezpieczenia dostatecznych sił lekarskich do niesienia pomocy osobom na cholerą zapadłym lub do przeprowadzenia zarządzeń sanitarno-policyjnych poleciło Wysokie c. k. Namiestnictwo okólnikiem z 14 sierpnia 1893 l. 52304 zapytać tutejszych lekarzy, którzy z nich byliby skłonni w razie potrzeby, po za miejscem swej siedziby przyjąć obowiązek leczenia chorych cholerycznych na czas trwania epidemii.

Przyjętym lekarzom i chirurgom zapewnia Wysokie c. k. Namiestnictwo oprócz zwrotu kosztów podróży i wolnego mieszkania w miejscu, które im jako siedziba urzędowa przeznaczone będzie, a które to mieszkanie gmina obowiązaną jest dostarczyć, dyety po 10 złr. za dobę, które w razie stosunków miejscowych aż do kwoty 15 złr. mogą być podwyższone.

Prócz tego zwróciło c. k. Namiestnictwo uwagę, że na mocy Najwyższego postanowienia z 3 lutego 1856 wydane rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych i finansów z 6 maja 1856 Dz. u. p. Nr. 113 a dotyczące zaopatrzenia wdów i sierót po lekarzach i chirurgach użytych do stłumienia epidemii cholery, dotychczas pozostaje w mocy, i że tem samem wdowy i sieroty po lekarzach pomocniczych, którzy w służbie zarazili się i padli ofiarą swego powołania, mają takie same prawo do pensyi wdowiej, jak wdowy i sieroty po lekarzach w służbie państwowej zostających.

Nadto jeszcze zapewnia Wysokie c. k. Namiestnictwo, że lekarze używani do stłumienia epidemii cholery, ubiegając się o posady w państwowej służbie zdrowia, przy zresztą równych warunkach, będą mieli prawo do szczególniejszego uwzględnienia.

Zawiadamiając o tem zapraszam Wielmożnego Pana do ewentualnego przedłożenia w przeciągu 48 godzin swego zgłoszenia na ręce magistratu (fizykatu miejskiego) celem przesłania go Wys. Namiestnictwu.

Gdybyś Wielmożny pan nie reflektował na wyjazd ze Lwowa, i usługi swe ofiarował w danym razie gminie tutejszej, zechcesz oświadczenie swe pod tym względem złożyć osobno pisemnie w biurze Depart. IX magistratu resp. fizyka miejskiego.

Lwów dnia 17 sierpnia 1893. *Marchwicki.*

Towarzystwo im Kościuszki odbyło onegdaj w Krakowie walne zgromadzenie, na którem uchwalono uroczyście obchodzić setną rocznicę złożenia przysięgi przez Kościuszkę na rynku krakowskim, a to w dniach 23, 24 i 25 marca roku przyszłego. Uchwalono również wznieść pomnik Kościuszce na rynku krakowskim od ulicy Szewskiej. Na ten cel złożył prezes Towarzystwa p. Skirliński 1000 zł., a p. Turnau 25 zł. Prezesem Towarzystwa wybrano ponownie p. Skirlińskiego, a w skład wydziału weszli panowie: Grzybowski, Wasilkowski, Rainer i E. Franz. Do komisyi kontrolującej wybrani pp.: Jan Fiszer i Gołąb.

Ruską pisownię fonetyczną zaprowadza bukowińska Rada szkolna kraj. z początkiem nowego roku szkolnego we wszystkich ludowych szkołach bukowińskich.

Wydział Towarzystwa prawniczego w Kossowie donosi nam, że ucztę pożegnalną dla pana S. D., przeniesionego na posadę naczelnika sądu powiatowego w Gwoździcu, urządziło kasyno miejskie w Kutach, gdzie p. S. D. przez długi czas był sędzią, a nie Towarzystwo prawnicze w Kossowie. Sprostowanie to odnosi się do zamieszczonej niedawno w naszem piśmie korespondencyi z tamtych okolic.

„Echo". Dochód z jedenastu koncertów „Echa" w Truskawcu, Rymanowie, Iwoniczu, Żegiestowie, Krynicy, Szczawnicy, Nowym Targu, Zakopanem, Rabce, Nowym Sączu i Stryju, wyniósł brutto zł. 2157, koszta podróży pociągnęły za sobą wydatek 1274 zł., a zatem czysty dochód pozostał w kwocie 883 zł., z czego połowę, tj. 441 zł. otrzymało Tow. „Szkoły ludowej".

ŚWISZCZĄCE STRACHY.

Czem bywają fantazyjne objawy zmysłowe i jaki wywierają skutek na natury bardziej wrażliwe, wytłómaczył to w ciekawem i pouczającem dziele, traktującem o powyższym przedmiocie, niedawno zmarły uczony nasz lekarz śp. dr. Wiktor Szokalski. Są zjawiska, których przyczyn nieraz najprostszych i najnaturalniejszych, nie możemy na razie zbadać, a ta nieświadomość właśnie, przy działaniu na wrażliwość zmysłów, obudza bezwiedne uczucie strachu, w mniejszym lub większym stopniu. Człowiek z umysłem refleksyjnym, silniejszemi nerwami, pomimo że przy pierwszem wrażeniu, nie może zdać sobie sprawy co to się dzieje, stara się przecież dojść do przyczyny zjawiska, tłumy wszakże zabobonnych prostaków, podlegając panicznemu strachowi, odrzucają prostą drogę krytycznego badania i niewytłómaczony objaw uważają za nadprzyrodzony, przekraczający granice rozumu zwykłego śmiertelnika.

Z tej przecie wrażliwości wysnuły się wszelkie opowieści o strachach, widmach i upiorach, któremi karmią nas piastunki w dziecinnych latach, szczepiąc w ten sposób opaczne pojęcia o zjawiskach przyrody, tak że nawet w późniejszym wieku, przy całej dojrzałości umysłowej, nie jesteśmy w możności pozbyć się pewnych uprzedzeń. Najwrażliwszymi z zmysłów są: wzrok, a szczególniej słuch. Wszystkie nieznane odgłosy, silne dźwięki lub tajemnicze szmery, nawet o ile przyczyna ich jest nam nieznaną, napełniają uczuciem wielkiej ciekawości a częściej jeszcze strachu.

Taką właśnie panikę u jednych, a ciekawość u drugich, obudziły przed dwoma laty zagadkowe odgłosy w postaci świstu oraz chrapania, rozlegające się w porze nocnej na placu Św. Józefa w Kaliszu. W ciągu dnia, podczas ruchu i gwaru miejskiego nic nie słyszano, dopiero gdy z nastąpieniem zmroku wszystko się uspokajało, zapóźniony przechodzień i mieszkańcy sąsiednich domów słyszeli najwyraźniej jakieś tajemnicze świsty, chrapania i rzężenia, raz słabnące to znów wzmagające się do rozmiarów ryku dzikiego zwierza. Zagadkowe te dźwięki na osoby nerwowe wywierały przygnębiające wrażenie; pospólstwo zaś utworzyło doraźnie pełno cudownych opowiadań o pokutującej duszy w pomniku żelaznym, wznoszącym się na wspomnianym już placu Św. Józefa.

Wszyscy więc zgadzali się na jedno, że nienaturalne świsty i chrapania pochodzą z owego pomnika i że podczas nocy spokojnych, przy małym wietrze, tajemnicze odgłosy są ciche, potężnieją zaś w razie silniejszego podmuchu wichury. Dla położenia tamy rosnącym wciąż wieściom o strachu na placu Św. Józefa, kilka osób postanowiło najszczegółowiej zbadać przyczynę zjawiska, które się okazało całkiem naturalne.

W dwóch przeciwległych żelaznych ściankach pomnika wewnątrz pustego znalazły się maleńkie otwory, przez które dął wicher i poruszał fale powietrzne, wprowadzając w pewien ruch ściany monumentu. Te drgania, raz słabsze, to znów silniejsze, wywoływały świst, lub chrapanie. Odpowiednie zasunięcie otworów i niedopuszczanie dostępu prądów powietrza odrazu zapobiegło wydobywaniu się tajemniczych dźwięków, a miejscowy organ *Kaliszanin* całe zjawisko wytłumaczył. Prostaczkowie przecież wolą nadnaturalność, czego dowodem wciąż utrzymujące się bajki, że pokutująca dusza chrapaniem swem uśmierciła jakiegoś człowieka, że widziano unoszącego się nad pomnikiem upiora itp.

Kto wie, czy z najprostszego i najnaturalniejszego zjawiska nie urośnie jakaś legenda o strachach w Kaliszu, którą jedne pokolenia będą drugim opowiadały. Wszak takie, a nie inne, jest źródło wielu klechd i baśni, doszłych do naszych czasów.

* * *

Prawie współcześnie ze strachami w Kaliszu, zdarzył się na drugiej półkuli naszego globu, a mianowicie w Meksyku, identyczny wypadek, różniący się przecie od kaliskich strachów w tym względzie, że akustyczne zjawisko wywołało ohydną zbrodnię, na tle zabobonu religijnego spełnioną.

Rodak nasz p. Stefan Dąbrowski, przebywający w tym czasie w Meksyku, taką o powyższem zdarzeniu, przesyła relacyę.

„Z pierwotnych plemion, zamieszkujących niegdyś obszerne i kwitnące państwo Montezumy, pozostałe szczątki Azteków najdłużej się opierały i dotąd jeszcze opierają cywilizacyi Hiszpanów, którzy, co prawda, misyę swą cywilizacyjną, krwawemi czynami i łupiestwem zaznaczali. Po dziś dzień, w dziewiczych lasach meksykańskich, chronią się ostatki Azteków, a wielu z nich zamieszkujących samo miasto Meksyk, pozornie przyjąwszy chrześcijanizm, w tajemnicy wyznaje kult pogański i z dzikimi braćmi utrzymuje stały związek.

Zanim opowiem przygodę, której byłem świadkiem, nadmieniam w krótkości, że politeizm Azteków oprócz uznawania wielu bóstw opiekuńczych drugorzędnych, uważa za najpotężniejszego władzcę świata boga Taotia, który jednak w szlachetnych swych zamiarach napotyka przeszkodę w bożku Huitzilipochtli inaczej Vitzliputzli zwanym. Ów Vitzliputzli jest uosobnieniem wszelkich bied i klęsk, spływających na ludzkość, która inaczej nie może go przebłagać, jak tylko krwawemi ofiarami. Czasami zwierzęta zabijane u stóp posągu potwornego bożka uśmierzały gniew jego, lecz Vitzliputzli wymaga nieraz ofiar ludzkich i jak niesie tradycya, za Montezumy do 1000 jeńców wojennych zarzynano dla kultu religijnego z dodatkiem barbarzyńskiej operacyi, wyjęcia ciepłych jeszcze i drgających serc ofiar, bo to miało się najlepiej potworowi podobać. Naturalnie, że po zawojowaniu Meksyku i zgnębieniu tamecznych plemion, krwawych ofiar zaniechano, lecz wciąż trwające wojny i zaburzenia, które nawet i w naszem stuleciu, aż do chwili pamiętnego rozstrzelania nieszczęśliwego cesarza Maksymiliana nie ustawały, podług poglądu Azteków, najzupełniej zadawalniały groźne bóstwo.

Rząd meksykański w ostatnich czasach doszedł do wniosku, że resztki pierwotnych plemion, które i tak muszą kiedyś wyginąć, należy oszczędzać, i z tego powodu nie usuwano z głębi lasów w promieniu kilkunastu mil angielskich od Meksyku, posągu Vitzliputzli, do którego Aztekowie zanosili swe modły. Namawiano mnie do odbycia wycieczki dla obejrzenia potwornego bożka, lecz zajęty innemi sprawami, wyprawę tę wciąż odkładałem. Aliści rozeszła się wieść, że Vitzliputzli odzywa się potężnym głosem, słyszanym na kilka kilometrów w około, że z paszczy potwora wychodzą dźwięki, przypominające świst najpotężniejszej lokomobili, które dreszczem wszystkich przejmowały.

Wieści te z każdym dniem potężniały, a zabobonni mieszkańcy Meksyku, przyjmując wszystkie opowiadania za dobrą monetę, bali się podążać w stronę, gdzie potworny posąg był umieszczony. To co innych przejmowało strachem, we mnie i w moich dwóch towarzyszach budziło ciekawość i niepohamowaną chęć usłyszenia tego przerażającego świstu.

Pewnej księżycowej nocy postanowiliśmy odbyć wycieczkę do Vitzliputzli. Wyjechawszy na dzielnych „mustyngach" przed nastąpieniem zmroku, znaleźliśmy się niebawem w zaroślach dziewiczego lasu, przez który potrzeba było przedzierać się noga za nogą. Północ się zbliżała, gdy uszu naszych doszedł jakiś świst, istotnie dreszczem przejmujący. Nie było to świszczenie zwyczajne, lecz jakieś potężne chrapanie, przypominające tony olbrzymich, zdezelowanych organów, tony, raz basowe, to znów najcieńszego ogłuszającego dyszkantu. Przeraźliwe głosy, w miarę zbliżania się, rosły i potężniały. Nareszcie wjechaliśmy na brzeg polanki, oświetlonej srebrnemi smugami księżyca i ujrzeliśmy potworny posąg, wielkości piętrowego budynku. Wyznaję, że pomimo odwagi, której nie traciłem polując na tygrysy i jaguary, gdy śmierć zaglądała w oczy, mimowoli ogarnął mnie strach niepojęty na widok potworu z otwartą paszczą, wydającego przeraźliwe świsty i chrapania. Inna wszakże okoliczność kaz[illegible]am o tych wrażeniach zapomnieć. U stóp p[illegible]ornego posągu, dwaj Aztekowie, przybrani w dziwaczne szaty, zabijali człowieka, a drugi związany, leżąc opodal, rozpaczliwym jękiem wzywał o pomoc.

Nie namyślając się długo, wpadliśmy jak huragan na zbrodniarzy, lecz już było za późno. Ofiara ich była martwa, a zakrwawione serce leżało u stóp bożka. Ocaliliśmy przecie drugiego Azteka, również przeznaczonego na ofiarę. Kiedy fanatyczni kapłani, zarządzający, jak nas później wtajemniczono, świątynią leśną, Teoacalis zwaną, związani po krótkim oporze, zostali umieszczeni na jednym koniu, postanowiliśmy zbadać przyczynę przeraźliwych dźwięków.

Co się okazało? — oto w posągu metalowym, wewnątrz pustym, utworzył się z przeciwnej strony paszczy potworu, niewielki otwór, przez który dostające się powietrze, wywoływało owe przeraźliwe świstania. Kiedy wdrapawszy się w górę, jeden z moich towarzyszy zasłonił otwór, świst natychmiast ustał, po odjęciu zaś zastawy znów polanka zabrzmiała ponuremi dźwiękami."

W obu wypadkach dziwnych odgłosów, tak w Kaliszu, jak i w Meksyku, tkwiła jedna i ta sama przyczyna, a mianowicie: oba posągi zamieniły się w olbrzymie instrumenty dęte, na których rolę wirtuoza, budzącego swą grą tyle przestrachu, spełniał wicher dmący w otwory.

Stan urodzajów. Z okolicy Podwołoczysk nam piszą: Tegoroczne żniwa w skutek ciągłej słoty i zimna bardzo znacznie spóźnione. Pszenica, żyto, jęczmień i owies dają obfity plon na słomę, tj. na kopę, ale obawiać się trzeba, że omłoty będą nadzwyczaj liche. Dziś niepodobna ich oznaczyć nawet w przybliżeniu, gdyż w skutek wrogich warunków klimatycznych prawie nigdzie żniw nie ukończono dotychczas, nie mówiąc już o zwózce i młóceniu, co oczywiście musi także pociągnąć za sobą opóźnienie zasiewów ozimych.

Jak powyżej wspomniano, żniwo tegoroczne na słomę będzie znacznie lepsze, ale zbiór koniczu i siana znacznie gorszy niż w roku zeszłym.

Pierwsza lista składek na rzecz klęską powodzi dotkniętej ludności:

Gmina miasta Lwowa zł. 5000, arcybiskup Issakowicz 25, Bełza 5, Platon Kostecki 1, Mussil 5, prof. Małecki 30, Rawer 1, dr. Pisek 5, ks. kan. Turzański 20, Drexler 10, dr. Małachowski 10, dr. Tchórznicki 10, dyr. Deyma 10, dr. R. Czajkowski 5, Białoskórski 5, dr. Dulęba 10, Ważny 10, dr. Opolski 10, Stachiewicz 10, Czapelski 2, Gubrynowicz 10, Romanowicz 10, Max Epstein 15, dr. Domaszewski 50, dr. Rybicki 30, Aleks. Jasiński 10, Wł. Terenkoczy 10, ks. Zabłocki 10, ks. Hićkiewicz 5, ks. Turkiewicz 10, ks. Hankiewicz 5, Rewakowicz 10, dr. Holzer 10, dr. Marchwicki 100, Grafl 5, dr. Vogl 5, dr. Ciesielski 5, ks. kan. Pawłowski 25, Bauman 5, bankier z Berlina Ernest Caro 100, galic. bank kred. 300.

Cholera. W ciągu dnia 19 i 20 b. m. zachorowało na cholerę w powiecie nadwórniańskim: W Delatynie, Mikuliczynie i Dobrotowie po 4 osoby. — W powiecie kołomyjskim: w mieście Kołomyi 4 chorych; — w powiatach śniatyńskim i brzeskim nie przybył żaden chory. — Natomiast stwierdzono bakteryologicznie cholerę u osoby zmarłej d. 16 b. m. w Krystynopolu, w powiecie sokalskim. Dotąd tam więcej chorych nie ma. — Zmarły zaś w dwóch ostatnich dniach: w Delatynie dwie osoby, w Mikuliczynie 5 osób, w Dobrotowie 4 osoby, w Dorze 1 osoba, w Kołomyi i Wierbiążu wyżnym po 2 osoby.

Magistrat miasta Kołomyi o cholerze podaje do wiadomości co następuje: „Dnia 17go b. m. sprawdził dr. Piaskiewicz cholerę u dwojga dzieci mieszczanina Lechnika 9-letniego Jana i 6-letniej Pauliny. Sekcya następnego dnia wykonana przez dra Piaskiewicza w obecności inspektora sanitarnego dra Barzyckiego, uzasadniła powzięte podejrzenie co do cholery; badanie bakteryologiczne w toku. Następnego dnia zgłoszono w jednym z izolowanych domów chorą Rozalię Lechnik, która też tego dnia umarła i drugą, Białoskórską Maryannę, którą przeniesiono do szpitalu. Więcej dotychczas wypadków choroby w mieście nie ma. Wszystkie możliwe środki zapobiegawcze zarządzono. Ponieważ cholera nad Prutem się pojawiła (bo wszystkie domy tuż przy Prucie leżą), zarządzono codzienną sanitarną rewizyę lekarską wszystkich domów nad Prutem, a pogotowie lekarskie w biurze sanitarnem miejskiem dzień i noc czuwa. Nad bezpieczeństwem publicznego zdrowia czuwają lekarze miejscy, delegat Namiestnictwa dr. Barzycki i lekarz powiatowy dr. Rosner. Jest nadzieja, że przy dobrej woli publiczności, która do zarządzeń wydawanych ściśle się zastosuje, da się epidemia opanować i do najmniejszych rozmiarów sprowadzić. Jest wielkie prawdopodobieństwo, że woda w Prucie jest przenośnikiem zarazy". Na dworcu w Kołomyi kontrola i desinfekcya wsiadających podróżnych dość surowa. Wczorajszej nocy wyjechało ztamtąd 250 robotników mikuliczyńskich. Podróżni muszą przybywać do odjazdu na dwie godziny naprzód. Z Nadwórniańskiego mnóstwo ludzi ucieka w Stanisławowskie i do samego Stanisławowa.

Z Radziechowa donoszą: Wieczorem dnia 18 sierpnia przeszła ponad Radziechowem i okolicą straszliwa burza z ulewą; pioruny uderzały jeden po drugim. W Radziechowie wyrządziła burza znaczną szkodę w chmielarniach. W Wulce suszańskiej spalił piorun folwark należący do hrab. Stanisława Badeniego. Zgorzały tam zabudowania folwarczne i przeszło 700 kóp żyta. W Chołojowie zabił piorun chłopa i poraził żydówkę.

W Hubenicach w pow. dąbrowskim odbyło się dnia 13 b. m. uroczyste poświęcenie pierwszej mleczarni krajowej i otwarcie czytelni dla ludu.

Tragiczny wypadek. Wczoraj o godzinie 10 rano, w kilka minut po wyruszeniu ze stacyi Kamienobród pociągu dążącego z Krakowa do Lwowa, pasażer drugiej klasy p. Eberhardt, syn b. konsula rosyjskiego w Brodach, spostrzegł, że gdzieś znikła jego sześcioletnia córeczka, która wraz z nim odbywała podróż. Po przeszukaniu kurytarzyka przerażony ojciec spostrzegł, że jedne drzwi były otwarte i że zapewne przez nie dziecko wypadło z wagonu. Nie namyślając się ani chwili, p. Eberhardt wyskoczył z pociągu, który był w pełnym biegu. Świadkowie tej sceny struchleli, a prof. Mańkowski, jadący w tym samym przedziale, dał sygnał alarmowy i pociąg za chwilę stanął.

Wszyscy podróżni, dowiedziawszy się od świadków tej tragicznej sceny co się stało, z niepokojem oczekiwali rezultatu, a kilku rzuciło się do szukania ojca i córki. W pół godziny zjawił się p. Eberhardt zupełnie zdrów, a na ręku niósł swą córeczkę, której także nic się nie stało. Oboje prawie cudem uszli niechybnej śmierci, a co najmniej okropnemu kalectwu.

Przyczyną nieszczęśliwego wypadku było to, że drzwi przedziału nie były na zewnątrz zamknięte na hak. Dziecko, bawiąc się na kurytarzyku, zastało drzwi otwarte i stojąc przy nich, wypadło na tor kolejowy. Dyrekcya kolei wytoczyła energiczne śledztwo, aby dowiedzieć się, na kogo spada wina tego niezwykłego wypadku i kto otworzył owe drzwi, przez które dziecko wypadło.

Pociąg ów spóźnił się o całą godzinę.

Dyrekcya kolei państwowych donosi, że w drodze ofertowej rozdaną będzie dostawa mostów i poręczy konstrukcyi żelaznych dla nowej linii kolei państwowych „Stanisławów-Woronianka". Bliższe warunki i szczegóły co do materyału i konstrukcyi powyższych mostów i poręczy, przejrzane być mogą w biurze II dla konserwacyi i budowy jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych w Wiedniu XV. Westbahnhof.

Odnośne oferty wniesione być muszą do wyż wspomnianej dyrekcyi jeneralnej najdalej do 30-go sierpnia b. r. do godziny 12 w południe.

Z Kossowa piszą nam 20 bm.: Zdaje się, że i w nasze strony gość — cholera zawita. A spowoduje to ucieczka niemal powszechna w nasze strony żydów: z Nadwórny, Delatyna, Mikuliczyna, Zabłotowa i Śniatyna. Kordony na to żadne nie pomogą. Żydzi przekradają się nocami.

Wypadałoby, ażeby w obec zbliżającej się zarazy Rada szkolna krajowa wcześnie o zamknięciu szkół pomyślała i wydała odpowiednie zarządzenia. Najbardziej zaś, aby żydowskich dzieci, między którymi już choroba grasuje, do zapisów nie dopuszczała. Również byłoby na czasie, ażeby cokolwiek odnowiono personal nauczycielski. Zwłaszcza w Kutach szkoła żeńska wymaga tego, bo chociaż uzdolnieniu nauczycieli nic nie mamy do zarzucenia, to jednak skutkiem — jak się mówi — „zasiedzenia parafii" stosunków, i tak zw. „pleców", grono nauczycielskie zamiast wspomagać pedagogiczne działanie dyrekcyi rzeczonej szkoły, paraliżuje je.

Upominamy się zaś dlatego o szkołę żeńską w Kutach, że ona z nowym rokiem szkolnym przemienia się w 5-klasową. Stanowić więc będzie w kącie naszym zapadłym jedyne ognisko wiedzy dla przyszłych gospodyń. Na to dyrekcya tej szkoły już przed laty wskazywała.

Sól zamiast krwi. Profesor dr. Bardeleben w Berlinie w tych dniach przedstawił lekarzom w szpitalu Charité wypadek następujący: Pewien młody, 35 lat liczący człowiek, miał strzaskane nogi w skutek wypadku na kolei żelaznej. Utracił on nadzwyczaj wiele krwi i gdy go przyniesiono do szpitala utracił już przytomność, puls bił bardzo słabo, oddech był nieregularny, jednem słowem robił wrażenie umierającego. Natychmiast jak najdelikatniej i najostrożniej zrobiono mu na ramieniu injekcyę około dwóch litrów roztworu soli kuchennej (6 gramów soli kuchennej na jeden litr wody) poczem puls i oddech stał się znów regularny. W kilka dni chory uzyskał siły, tak, że można było przystąpić do amputacyi nogi. Dziś młodzieniec ów jest zdrów zupełnie. Tym więc sposobem ocalono mu życie przez wpuszczenie do krwi soli kuchennej, przyczem żadne zakłócenia w obiegu i sile odżywczej krwi nie nastąpiły.

Górale tatrzańscy w Rosyi. Korespondent *Gazety Warszawskiej* z Saratowa pisze: „Przechodząc któregoś dnia przez ulicę niemiecką usłyszałem melodyę, jaką się tylko w Tatrach słyszy; zdziwiłem się jeszcze więcej, że piosnka była grana na fujarce. Jakby pastuszek jakiś zjawił się nagle z pośród łąk i pól dalekich. Nie przeszedłem kilku kroków, gdy podszedł do mnie góral, proponując kupienie fujarki lub koszyczka. Na zapytanie zkąd przybył, odrzekł, że przyszedł z towarem; był w Moskwie, i pojedzie do Astrachania; narzekał, że źle im tutaj, ponieważ za muzyką nie gonią tu ludzie i na fujarkach nie grają. Przyjechał z innymi góralami z Galicyi i przywiózł 40 pudów fujarek i koszyczków".

Rzadki człowiek. W tak zwanym lasku cygańskim koło Bielska, ulubionem miejscu wycieczek mieszka od dziesięciu lat „mistrz sztuki pływania" Jan Sołczykiewicz, niegdyś dzielny kanonier, który tyle ludzi uratował od niechybnej śmierci, że mógłby śmiało obchodzić jubileusz swej zbawczej działalności. Przed laty pięćdziesięciu był Sołczykiewicz nauczycielem w wojskowej szkole pływackiej, wkrótce potem w roku 1859 w bitwie pod Solferino wyratował z wody ludzi i konie tonącego furgonu. Ilu tonących od tego czasu ocalił, sam Sołczykiewicz nie wie, tak wielką jest ich liczba, ale oto niektórzy ocaleni pamiętni. W roku 1862 wydobył z Dunaju żonę pewnego jenerała w Wiedniu, w r. 1863 dwie damy także z Dunaju, w roku 1872 w Białej dwie robotnice fabryczne, w r. 1873 pannę Józefinę Strzygowską, córkę fabrykanta sukna z Leszczyna, w roku 1877 Roberta Samescha syna kupca w Białej, w r. 1882 ślusarza Leopolda Gruszeckiego z Żywca, w r. 1884 pannę Różę Schäffer, córkę fabtykanta sukna, w roku 1886 cztery córki niejakiego p. Wachtla z Bielska, a w roku bieżącym czternastoletniego syna profesora Kramera z Bielska.

Wylężenie się węża olbrzymiego w Europie należy do rzadkich zjawisk. Zdarzyło się to niedawno w parku Hagenbecka w Hamburgu. Przybył tam przed trzema tygodniami z Kalkuty wąż olbrzymi (*Pytton bivittatus*) z 40 jajami. Pokrywał on je całem swem cielskiem. W dniu 8-ym b. m. opuścił nagle gniazdo i ze zdziwieniem ujrzano rój małych wężów, wypełzających powoli. Małe mają półtora do 2 stóp długości, matka zaś dosięga stóp 16. Skorupa jaj bardzo gruba. W parku Hagenbecka znajdowały się już nieraz węże, leżące na jajach, nigdy jednak nie wykłuły się z nich małe. Pierwszy to w ogóle wypadek, aby wąż zrodził się w niewoli. Potrzeba około dwóch miesięcy, aby wąż wylągł się z jaja, które jest wielkości gęsiego, pokryte jakby pergaminem.

Zmarli. Józef Dębicki, dyetaryusz magistratu, umarł w Stanisławowie w 37 roku życia. — Bronisława ze Steckich Kobylańska, właścicielka dóbr w Snowidowie, umarła w 40 roku życia. — Mikołaj Baranowski, dyrektor urzędów pomocniczych dyrekcyi dóbr gr. orj. funduszu religijnego w Czerniowcach, umarł w Karlsbadzie. — Wiktorya z Prażmowskich Bojowa, żona nauczyciela w Brzezince, umarła w Krakowie, w 25 roku życia. — W Magdeburgu umarł dr. Albert Schultz, autor dzieł „Gross Polens Nationalsagen, Märchen u. Legenden" i „Die polnische Königssage". Schultz mieszkał długo w Bydgoszczy, gdzie nauczył się po polsku i odtąd gorliwie zajmował się językiem naszym i literaturą.

Stan powietrza. Termometr + 17 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 25 stopni Reaum. Barometr 763. Spada. Dziś mamy dzień bardzo piękny, pogodny, ale gorący.

W nocy o I-szej

Ona (do męża, który wraca z szynku). Nie masz też doprawdy najmniejszej litości nademną, ani oka nie zmrużyłam dotychczas.

On. A czy ty myślisz, że ja spałem?!

Teatr. Dziś we wtorek w teatrze hr. Skarbka: Rozpocznie: „Ojcze nasz", dramat w jednym akcie F. Coppe'go, debiut panny Heleny Ireny; nastąpi: „O chlebie i wodzie", wodewil w jednym akcie; zakończy: „Rycerskość wieśniacza" (Cavaleria Rusticana), opera w jednym akcie, muzyka Piotra Mascagni'ego. Gościnny występ pana E. Guszalewicza, tenora oper zagranicznych i debiut pana Józefa Szymańskiego. — Jutro w środę w teatrze letnim: „Właściciel kuźnic", dramat w 5 aktach Jerzego Ohnet'a. Ósmy gościnny występ pana Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich.

Sport.

Wyścigi konne letnie w Budapeszcie.

Dzień pierwszy 13 sierpnia.

Z siedmiu biegów w tym dniu odbytych, jeden tylko miał wybitniejsze znaczenie, a mianowicie bieg dwulatek „Omnium" nagroda 3000 zł., meta 950 metrów. Hr. Z. Festeticsa klacz gniada „Perle d'Or" po Fenek od Echo 1, hr. M. Esterhazy'ego klacz kasztanowata „Baronin" 2. Biegało koni 14.

W jednym z pomniejszych biegów tego dnia biegała też p. F. Scazighiny ciemno-gniada klacz 2-letnia „Schneegans," ale przyszła między ostatniemi.

Dzień drugi 15 sierpnia.

Dwa biegi ważniejsze były:

Nagroda rządowa 4000 franków zwycięzcy, 1000 franków drugiemu koniowi, dla ogierów i klaczy czteroletnich i starszych; meta 2400 metrów. Rotm. R. Söllingera klacz gniada 4-letnia „Epheu" po Milon od Evergreen 1, hr. F. Festeticsa kl. gn. 4-letnia „Delibab" 2. Biegało koni 3.

Nagroda dyrekcyi, honorowa wartości 1200 zł. i 4000 zł. gotówką zwycięzcy, 500 zł. drugiemu koniowi, dla koni 3-letnich i starszych, meta 1300 m. Br. Z. Uechtritza og. kaszt. 5-letni „Benczur" po Doncaster od Baroness 1, rotm. R. Söllingera klacz kaszt. „Eris" 2. Biegało koni 7.

I w tym dniu biegała w jednym z pomniejszych biegów p. F. Scazighiny klacz gniada 2-letnia „Pearless," ale nie zdołała zdobyć miejsca. W ogóle w tym roku konie p. Scazighiny biegają wcale niefortunnie.

* * *

Na wyścigach konnych w Lipsku dnia 6-go sierpnia wygrała sierpniowy bieg myśliwski (August Jagdrennen) por. hr. Mielżyńskiego klacz gniada 4letnia „Zerlina," nagroda 1200 marek, meta 3600 metrów, biegało koni 10.

Tegoż samego dnia biegał tamże w biegu z płotami o nagrodę 1800 marek hr. Mielżyńskiego og. kaszt. „Jacob," przybył jednak trzecim o kilkadziesiąt długości za wygrywającym koniem. Biegało koni 4.

* * *

Na wyścigach w Gotha dnia 13 sierpnia wygrały dwa konie austro-węgierskie, będące oba własnością hr. M. Esterhazy'ego, a mianowicie:

Nagrodę Gotajską (Preis von Gotha) wygrał ogier kaszt. 3-letni „Guschelbauer". Wygrana wynosiła 4000 marek.

Tegoż samego właściciela klacz gn. „Sonntagskind" pod rotm. br. Reitzensteinem wygrała bieg z płotami o nagrodę ks. Leopolda 1500 marek.

Dnia 14 sierpnia hr. M. Esterhazy'ego kl. gn. pełnol. „Et caetera" biegała w biegu myśliwskim o nagrodę ks. Ernesta, honorową i 5000 marek w gotówce — meta 6000 metr. jeździł również baron Reitzenstein; została jednak pobitą przez skarogn. klacz „Wellgunde" rotmistrza v. Sydowa, który sam na niej jeździł, o 10 długości. Tylko te dwie klacze biegały.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawa wywozu paszy.** Towarzystwo rolnicze krakowskie wystosowało do ministeryum rolnictwa następujące podanie o otwarcie granic dla wywozu paszy:

Pomimo relacyi przeważnej części krajowych Towarzystw rolniczych, które, opierając się na zestawieniu wyników tegorocznego zbioru paszy, wykazywały ministerstwu całą szkodliwość zamknięcia granic państwa dla wywozu tej gałęzi produkcyi rolnej, zarządzenie podobne stało się faktem dokonanym, czego bezpośredniem następstwem stać się musiało znaczne obniżenie ceny wszystkich gatunków paszy w ogóle, a siana w szczególności. Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego, nie przypisując sobie prawa wchodzenia w przyczyny, jakie rząd do zarządzenia podobnego skłoniły, czuje się niemniej w obowiązku jako legalna reprezentacya interesów rolnictwa swego kraju, zwrócić uwagę ministerstwa na zgubne następstwa, jakie przez to na produkcyę rolną w najwyższym stopniu oddziałać muszą. Wykazawszy już w relacyi naszej telegraficznej z dnia 14 lipca b. r., iż co do ilości pierwszy zbiór paszy okazał się w Galicyi więcej niż średnim, dodać musimy, iż z powodu bardzo wilgotnej pory, stan drugiego pokosu okazuje również tak obfity, iż o spożyciu w kraju całej wyprodukowanej w tym roku paszy, żadną miarą mowy być nie może. Od chwili jednak wspomnianej powyżej relacyi tegoroczny stan naszej produkcyi rolnej zmienił się o tyle, iż zbiór żyta okazał się bardzo niedostateczny, iż w pszenicy dotkliwe szkody zrządziła śniedź, rdza, iż nareszcie ziemniaki skutkiem nieustannych słót psują się na przestrzeni całego kraju. Dodawszy do tego klęski gradowe i wylewy rzek, jakie kraj nasz na niezwykle wielkich przestrzeniach nawiedziły, rok bieżący przedstawia się dla produkcyi rolnej jako bardzo trudny. Wobec tak niepomyślnych wyników, spowodowanych stosunkami elementarnymi, podtrzymać rolników byłoby jedynie w stanie dobre ceny produktów. O podniesieniu się ceny cerealiów ponad obecną stopę, marzyć nam już od dawna nie wolno wobec przemożnej konkurencyi zamorskiej; jedynym więc produktem, którego eksport mogliśmy mieć w roku bieżącym zapewniony i na którego dobre spieniężenie mogliśmy liczyć, pozostawała pasza. Tej wszakże jedynej nadziei stanął w poprzek nagły zakaz wywozu paszy z granic państwa, który zamknąwszy dla nas targi zachodniej Europy, cierpiącej wyjątkowo w tym roku na wielki brak paszy, pozbawił nas możności korzystania z wysokich jej cen w tamtych krajach.

Pomijając wszelkie inne względy, mniemamy, iż zadaniem każdego rządu jest we własnym jego interesie podtrzymywać siłę podatkową ludności, zwłaszcza też tak przeważnej jej klasy, jaką tworzy w Austryi stan rolniczy. Zamiast popierać rozwój rolnictwa, działać wyjątkowemi zarządzeniami administracyjnemi wprost na jego szkodę, znaczy obniżać własnowolnie siłę podatkową ludności, a co jeszcze gorsza, podkopywać byt materyalny z natury rzeczy najkonserwatywniejszej klasy ludności jaką było i jest rolnictwo. Jeżeli — jak pragniemy i mamy nadzieję — rząd podziela powyższe zapatrywania, to zniesienie zakazu wywozu paszy z granic monarchii okazuje się o tyle naglejszem, iż ogromne transporty paszy, prowadzone obecnie z Rosyi i Ameryki na rynki Europy zachodniej z łatwością zdołają wyrównać tamtejsze wyjątkowe potrzeby. To też zwłoka każdego dnia, wykluczająca produkcyę naszą od współudziału w tamtejszej konkurencyi, jest dla nas niepowetowaną stratą do tego stopnia, iż późniejsze otwarcie granicy zastawszy nas wobec zupełnie zaspokojonych potrzeb krajów zachodnich, może stać się już zupełnie bezprzedmiotowem. Przytoczone powyżej powody skłaniają komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego do wniesienia do Wysokiego Ministerstwa gorącej prośby o jak najprędsze zniesienie wydanego zakazu wywozu artykułów paszy z granic państwa.

§ **Krajowe Towarzystwo naftowe w Galicyi.** Dnia 14 b. m. odbyło się w Jaśle pod przewodnictwem p. prezesa A. Gorayskiego posiedzenie Wydziału, w którem wzięli udział członkowie Wydziału: W. Stawiarski, Z. Suszycki, A. Trzecieski, J. Wiktor oraz pp. Kaczyński i L. Syroczyński.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia Wydziału i sprawozdania z czynności Towarzystwa naftowego za czas od 1 grudnia 1892 do 31 lipca 1893 r. rozpatrywał Wydział następujące sprawy:

1. Towarzystwo techników naftowych we Lwowie zawiadamia o swem ukonstytuowaniu się 11 czerwca b. r. i o założeniu czasopisma *Nafta*. Celem wyjaśnienia i jaśniejszego określenia stosunku nowego towarzystwa do krajowego Towarzystwa naftowego uprosił Wydział p. prezesa Gorayskiego, aby zechciał w tym względzie z reprezentantami Towarzystwa techników naftowych bliżej porozumieć się.

2. Władza górnicza odniosła się do Towarzystwa naftowego z prośbą, aby Towarzystwo stanowczo oświadczyło się, czyli organizacyą bractw górniczych zająć się zechce i w jakim czasie to przeprowadzić zamierza. Wobec tego uważa Wydział za wskazane wezwać właścicieli kopalń ropy i wosku ziemnego w Galicyi do założenia bractw górniczych w jak najkrótszym czasie i podobnie jak temu dwa lata w akcyi tej wziąć bezpośredni udział, a przedewszystkiem starać się, aby nietylko jak największe grupy bractw górniczych powstały, lecz także aby właścicielom kopalń trudne zadanie o ile możności ułatwione było. W tym celu będą zwołane trzy zgromadzenia do Jasła, Drohobycza i Stanisławowa, sekretarzowi zaś polecił Wydział, aby przedtem osobiście poinformował się w starostwie górniczem, o ile i w jakim kierunku Towarzystwo naftowe pomocy władzy górniczej spodziewać się może.

3. Sekretarz przedkłada plany wzorowego urządzenia ładowania ropy na stacyach kolejowych i pompowania do cystern, oraz przygotowane do analizy dla generalnej Dyrekcyi austr. kolei państwowych w Wiedniu próbki oleju cylindrowego i wazeliny z galicyjskich rafineryi nafty.

4. Na odbyć się mającej w roku przyszłym wystawie krajowej we Lwowie postanawia wydział wystawić zbiór okazów skał występujących w terenach naftowych i wosku ziemnego w Galicyi, oraz rozmaitych gatunków ropy i mapy ważniejszych okolic naftowych i wosku ziemnego.

5. Podobnie jak w latach poprzednich, zezwoliło ministerstwo skarbu na przyjmowanie poręki Banku krajowego jako zabezpieczenia dla kredytu podatku spożywczego od olejów mineralnych w okresie produkcyjnym 1893/4 do wysokości 300.000 zł. Układając listę kredytową dla Banku krajowego, rozdzielił wydział pomiędzy galicyjskie rafinerye nafty z powyższej sumy 295.000 zł.

6. Co się tyczy części administracyjnej towarzystwa, ustanowił wydział filię biura towarzystwa w Jaśle i wykreślił z listy członków p. H. Fischera, b. reprezentanta firmy Robert Kern w Krośnie.

Celem łatwiejszego ściągania wkładek i dobrowolnych datków postanowił wydział uprosić do tej czynności następujące osobistości, względnie firmy: W. Biechońskiego, Centralne biuro kopalń St. Szczepanowskiego w Kołomyi, Kazimierza Gąsiorowskiego, Stanisława Kaczyńskiego, Ignacego Kurkowskiego, Maurycego Kurkowskiego, Józefa Lienieckiego, Karola Perutza, Zenona Suszyckiego, Towarzystwa zaliczkowego w Gorlicach i Leonarda Wiśniewskiego.

Telegramy „Przeglądu".

Poznań 22 sierpnia. Z dniem dzisiejszym zamknięto granicę od strony Rosyi. Tylko w niektórych punktach wolno przejść przez granicę i to po poprzedniej rewizyi lekarskiej. Wychodźcy z Rosyi wcale nie będą przepuszczani, tudzież wszelkie podejrzane osoby.

Rzym 22 sierpnia. Król Humbert, następca tronu i książę pruski Henryk zwiedzali wczoraj fortyfikacye na wyspie Caprerze, tudzież grobowiec Garibaldiego. U wejścia do grobowca przyjął ich Menotti Garibaldi.

Belgrad 22 sierpnia. Sesyę skupczyny zamknięto wczoraj mową tronową.

Kolonia 22 sierpnia. Do *Gazety Kolońskiej* donoszą z Paryża, że rząd włoski zażądał od francuskiego rządu surowego ukarania sprawców krwawych zaburzeń w Aigues Mortes.

Neapol 22 sierpnia. Z wielu domów powiewają flagi żałobne. Wczoraj po południu przeciągał kilkotysięczny tłum ulicami, wołając: „Niech żyją Włochy". Aby nie drażnić ludności, zakrywają kupcy wszelkie francuskie napisy na swych sklepach, albo usuwają je zupełnie.

Rzym 22 sierpnia. Minister spraw wewnętrznych wydał cyrkularz do wszystkich prefektów, w którym podnosi, że jakkolwiek pierwsze wybuchy demonstracyi łatwo pojąć się dadzą jako wyraz oburzenia i żalu, wywołanego zajściami w Aigues Mortes, wszelako trzeba unikać wszelkich dalszych, gdyż utrudniałyby one pracę rządu, który wie, co ma czynić. Z tego powodu wzywa minister prefektów, aby czuwali nad utrzymaniem porządku i odwołuje się także do obywateli z prośbą, aby pomocni byli władzom.

Rzym 22 sierpnia. *Ajencya Stefaniego* donosi, że skutkiem demonstracyi przed pałacem ambasady francuskiej zasuspendowano prefekta miasta, dyrektora policyi, tudzież inspektora policyjnego tej dzielnicy, w której się znajduje gmach ambasady. Minister spraw wewnętrznych zamianował komisyę śledczą, która ma zbadać o ile wina ostatnich zaburzeń cięży na funkcyonaryuszach cywilnych i wojskowych.

Rzym 22 sierpnia. Wczoraj wieczorem ponowiły się demonstracye zarówno tutaj jak i w innych miastach. Musiano zawezwać interwencyi wojska i policyi. W Genui podpalili demonstranci trzy omnibusy i trzy kioski. Aresztowano wiele osób. Anarchiści brali znaczny udział we wczorajszych demonstracyach.

Paryż 22 sierpnia. Tutejszy ambasador włoski Ressman i prezes ministrów Dupuy złożyli sobie wczoraj wzajemnie ustne oświadczenia, w których wyrażają imieniem swych rządów ubolewanie z powodu ostatnich zajść i przyrzekają surowe ukaranie winnych.

Paryż 22 sierpnia. Dotychczas wybrano 312 republikanów, 30 socyalistów, 13 monarchistów pogodzonych z republiką, 53 konserwatystów, a w 155 okręgach odbędą się ściślejsze wybory. Z 15 okręgów nie nadeszły jeszcze wiadomości o rezultacie wyborów. Republikanie zyskali 63 nowych mandatów.

Sofia 22 sierpnia. Urzędownie zaprzeczono kategorycznie pogłosce o wybuchu cholery w Widdyniu i innych miejscowościach nad Dunajem.

Londyn 22 sierpnia. Izba niższa odrzuciła 200 głosami przeciw 162 poprawkę Chamberlaina i przyjęła rezolucyę Gladstone'a wedle której debata nad bilem o samorządzie Irlandyi musi być ukończoną do piątku.

Wiedeń 22 sierpnia. Wczoraj przybyło tu 48 robotników włoskich z okolic Galicyi nawiedzonych cholerą. Lekarze zbadali ich i uznali, że wszyscy są zdrowi. Pozwolono im więc pojechać dalej do Insbruku.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 sierpnia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. S. Narzymski z Miżyniec. Ksiądz K. Czechowicz z Przemyśla. A. Noel z Sosolówki. A. Lefort z Francyi. J. Kohlberg z Westfalii. J. Butz z Mikuliniec. F. Butz z Bukowiny. J. Schubert z Czerniowiec. S. Eifermann z Wiednia. S. Deuches z Wiednia. H. Kranz z Tarnopola.

HOTEL IMPERIAL. Hr. K. Wiśniewski z Dobrzan. Hr. K. Krasicki z Bilki. Z. Wyganowski z Krynicy. B. Wolfarth ze Słobody Rungurskiej. L. Mazurowski z Warszawy. O. M. Strzembosz z Paryża. F. Skowroński z Podwołoczysk. J. Hawelka z Czaslau. Dr. J. Janser z Wiednia. J. Schwarzer z Wiednia. K. Krauss z Madery. R. Rożyczka z Pragi.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22 sierpnia godz. 2. min. —.

Akcye kred.	330 25	Gal. oblig. propinacyjne	97·10
Alpiny	53·25	Wied. losy	175·50
Kredyty węg.	408·25	Akcye tyton.	188·—
Anglobanki	147·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·50
Uniony	246·50	Elbethale	229·50
Ludwiki	218·75	Länderbanki	237·70
Nordbany	287·50	Renta zł. węg.	115·25
Lombardy	102·—	Bankvereiny	119 50
Losy tureckie	47·80	Węg. renta p.	93 60
Staatsbahny	296.25	Ruble	1.30·25
Czerniowieckie	255·50		

Usposobienie spokojne.

Z Izby handlowej. Lwów 22 sierpnia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	216	75	219	15
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	254	50	257	50
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	385	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% w. a.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	97	30	98	—
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	98	—	98	70
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	30	99	—
3. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	70	97	40
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	50	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	—	100	70
„ „ 4%	96	70	97	40
„ „ 4% koronna	96	70	97	40
4. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	23	50	25	—
Losy miasta Stanisławowa . .	40	—	—	—

5. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·90	6·—
Napoleondor	9·90	10·—
Półimperyał rosyjski . . .	10.10	—·—
Rubel rosyjski srebrny . .	1·29—	1·31—
„ „ papierowy . .	1·29—	1·31—
100 marek niemieckich . .	61·50	62·10—

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting

(Ciąg dalszy)

— Czy pamiętasz, Hugonie, ten czas... dawno, dawno temu, kiedy miałam zwyczaj zeszywać twoje rękawiczki? Z jakąż radością czyniłam to zawsze! Dziś i tego nie stało! Czy pamiętasz ten zużyty woreczek od pieniędzy, który kazałeś kiedyś wyrzucić, a który ja podniosłam? Patrz, mam go dotąd. Cały wytarty od moich pocałunków. Ach, czyż ja ciebie nie kocham?

Stojąc tam wśród ciemności, drżąca z zimna i jakby ubezwładniona straszną zmorą, która dławiła mi piersi, ujrzałam, jak mąż mój zakrył oczy i głosem zmienionym od wielkiego wzruszenia odparł cicho:

— Si, si, Maddalena, tu m'ami!

— Czyż kto na świecie zdołałby kochać cię więcej odemnie?

On przecząco potrząsnął głową.

— Czyż ktokolwiek, Hugonie, dla miłości twojej mógłby się zaprzeć siebie, tak jak ja? Czy ona byłaby zdolna zrzec się praw swoich, tak jak ja to uczyniłam? Czy potrafiłaby spać pod tym samym dachem, wiedząc, że inna zajmuje jej miejsce? Czy mogłaby żyć, wygnana na wieki z przed twojej obecności a nie przestawać kochać cię tak gorąco, tak ślepo, tak namiętnie, jak ja ciebie kocham, bożyszcze ty moje?

— Nie, nie; niepodobna.

— A jednak ty stronisz przedemną!... Nie zaprzeczaj, ja to czuję. Uciekasz z domu dzień za dniem i nigdy z własnej woli nie szukasz mego towarzystwa. Czyżbyś się obawiał, abym ci nie robiła wyrzutów?... Ależ ja nawet w głębi najtajniejszej myśli mojej nie czynię ich tobie. Czy widok mojej smutnej twarzy przykrość ci sprawia? Ależ sam widok twój starczy, aby mnie uszczęśliwić? Czyż ty nie jesteś królem moim, panem i władzcą mego życia i jedynem na świecie umiłowaniem mojem? Czy taka chwila, jak obecna, nie nagradza mi za całe tygodnie cierpień i pożerającej tęsknoty?

— Magdaleno, Magdaleno! zadajesz mi katusze! — złamanym głosem odezwał się Hugon. — Kiedy myślę o tobie i o ogromie nieszczęść, jakie sprowadziłem na twoją głowę, nienawidzę samego siebie.

— Jedyny mój, niewolno ci nienawidzić tego, co ja ubóstwiam — ze łzawym uśmiechem przerwała kobieta.

Hugon ukrył twarz w dłoniach.

— Hugo — namiętnie szepnęła Magdalena, pochylając się ku niemu — jest jedna... jedna maleńka rzecz, którą mógłbyś zrobić, aby mnie uczynić szczęśliwą.

— Więc mów w imię Boga, jeżeli to tylko nie jest...

— Tylko to, tylko to — przerwała w gorączkowem uniesieniu, zarzucając mu oba ramiona na szyję i tuląc się do niego z niewysłowioną czułością — nazwij mnie raz jeden... raz jeden tylko tak, jak nazywałeś dawniej! Niech usłyszę ten wyraz z ust twoich, niech się napoję jego dźwiękiem, jak echem przebrzmiałego szczęścia, a potem niech się dzieje, co chce! O, nie odmawiaj mi tego, choćby to było po raz ostatni w życiu!

On podniósł zwolna twarz śmiertelnie bladą i głowę jej, z której czarne sploty włosów osunęły się na ramiona, wziął w obie ręce.

Czułam, że życie zamiera mi w piersi.

Zdawało mi się, że z tych bladych, niemym bólem ściągniętych ust jego, paść ma mój wyrok.

Pochylił się ku niej i cicho, zwolna szepnął:

— Sposa mia!

ROZDZIAŁ XIV.

Jego żona!

Nazwał ją żoną... ja to słyszałam i żyłam jeszcze!... Pamiętam jak przez sen, iż dziwiło mnie to, że słowa te nie położyły mnie trupem na miejscu. Nie wiem już dobrze, co się później stało. Byłam jak odrętwiona. Widziałam, że usta ich poruszały się, ale słowa ich nie miały już dla mnie dźwięku ani znaczenia żadnego. Widziałam, że Hugon po chwili zabrał się znowu do pisania, że ona... ta kobieta... poprawiała lampę... ale umysł mój nie był już zdolny sformułować żadnej myśli ze wzrokowych bezwiednych wrażeń.

Nie wiem jak długo stałam tam jakby przykuta do miejsca i jakim sposobem znalazłam się w moim pokoju, gdzie dopiero zaczęłam zwolna odzyskiwać przytomność. Tu, stojąc przed kominkiem, na którym ogień wygasł zupełnie, drżąca jakimś śmiertelnym chłodem, który przenikał moje członki, zaczęłam rozpamiętywać każde słowa, każdy ruch ich i spojrzenie. Tu dopiero zaczęłam pojmować, że Hugon oszukał mnie, fałszywie przedstawiając fakta, że dwa słowa zmieniły całą przeszłość i przyszłość moją, że cały gmach szczęścia mego rozpadł się w gruzy i że stokroć lepiej byłoby, żebym była umarła, niż dożyła chwili obecnej.

Pokój był pogrążony w ciemności; lampa zagasła i tylko blade światło gwiazd zaglądało przez okno.

Pociemku przyczołgałam się do łóżka i położyłam się, skostniała z zimna, choć żar czułam w mózgu i w piersi. Głowa moja płonęła ogniem, skronie pulsowały jakby młotem od napływu myśli, które jak fale wzburzonego morza uderzały o moją czaszkę. Nie byłam zdolną zastanawiać się, rozważać, czułam tylko, że życie moje złamane było na zawsze, że w mojej obecności inną kobietę nazwał żoną, że nie należał już do mnie i że byłam samotną na całym obszarze świata, samotną... aż do śmierci.

Nie wiem ile upłynęło czasu, minut czy godzin może, kiedy naraz usłyszałam przyciszone kroki w korytarzu i ktoś położył rękę na klamce. Ukryłam twarz w poduszkach, udając, że śpię. Wszedł cicho do pokoju i postawiwszy świecę, przystanął chwilę u stóp mego łóżka. Potem wydało mi się, że usiadł przy stole, wyjął coś z kieszeni i zaczął pisać. Czułam to, że żegna mnie listownie. Zdawało mi się, że zmysły tracę. W rozpaczy mojej gryzłam poduszkę, a ból nieznany żelaznemi kleszczami szarpał mi serce w kawały.

Potem cicho znów podszedł do mnie, złożony we czworo papier położył na kołdrze, pochylił się i oddech jego uczułam na mojej szyi. Słyszałam, jak czule szeptał sam do siebie moje imię; zdawało mi się, że widzę słodko wzruszony blask jego oczu spoczywających na mnie. Podniósł rozpuszczony splot włosów moich, przycisnął go do ust, westchnął i jakby ociągając się, wyszedł.

Przez chwilę, przez jedną chwilę tylko ogarnęła mnie szalona żądza przywołać go napowrót, otworzyć mu stęsknione ramiona moje i serce, przebaczyć mu wszystko i na piersi jego wypłakać wszystkie krwawe łzy bólu i zawodu. Ale te słowa: *Sposa mia!* jak ognistemi zgłoskami wypisane zamajaczyły mi nagle przed oczyma, a rozpaczliwe pytanie: Jeżeli inna jest żoną jego, więc czemże ja jestem dla tego człowieka? z nieubłaganą logiką wcisnęło się do mego mózgu. Zmusiłam serce moje, aby zamilkło i chwila minęła... niepowrotnie.

Odjechał.

Wtedy ogarnęło mnie śmiertelne jakieś uczucie beznadziejności, zniechęcenia i bólu. Próbowałam usiąść na łóżku, ale tchu mi zabrakło.

Zemdlałam.

. . . .

Musiałam długo tak leżeć bezprzytomna, bo kiedy nareszcie z trudnością przyszłam do siebie, jasny dzień był już na dworze. O, Boże! czy to wszystko było snem strasznym tylko, czy straszniejszą jeszcze jawą? Oczy moje padły na złożony na kołdrze papier. Drgnęłam i rzuciłam się w tył jakby przed ukąszeniem jadowitego węża. Był adresowany: „do mojej żony.“ Do żony? Do jakiej żony?.. Nie do mnie, nie do mnie! Inna miała prawo do tego tytułu... inna... Inna była jego żoną; a ja, o hańbo!.. boleści bez granic!.. ja byłam tylko jego kochanką!

I jedna już tylko szalona, desperacka ogarnęła mnie myśl:

Uciekać!

Tak; uciec stąd... gdzie? dokąd? nie pytałam, byle uciec, byle jednej nocy więcej nie spędzić pod tym dachem, byle ukryć bodaj na krańcach świata rozpacz moją przed ludzkiemi oczami.

Powziąwszy raz to postanowienie, drżąca, wyczerpana, wstałam i ubrałam się sama bez pomocy pokojówki, w ten zimny, grudniowy poranek i z gorączkowym pośpiechem zaczęłam robić przygotowania do drogi. Naraz przyszła mi na myśl stara moja, wierna Goody, i postanowiłam uprosić ją, aby mi towarzyszyła. Byłabym wolała umrzeć, niż odwołać się do pani Sandyshaft lub do ojca w tem mojem położeniu, a myśl puszczenia się samej w szeroki, nieznany świat przerażała mnie mimowolnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.